Nr. 243 Kraków, Środa dnia 25 Października 1899. Rok VII

PRZEDPŁATA
w Krakowie:
rocznie złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie —·20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
w Niemczech miesięcznie 2 złr., w innych krajach Europy zł. 2.20
Numer zwykły 4 ct.
Niedzielny i Czwartkowy 18 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, o godzinie 10½ zrana.

OGŁOSZENIA
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 20 ct.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ulica Garbarska Nr. 7.

ZAŁOŻYCIEL: JÓZEF ROGOSZ.
Redaktor: KAZIMIERZ EHRENBERG.
Telefon Redakcji Nr. 399.

Biuro inseratowe:
Kraków, ul. Jagiellońska Nr. 7.

Bitwa pod Elandslaagte.

Nazajutrz po porażce pod Glenkoe, wojsko Boerów poniosło drugą z rzędu porażkę. Tym razem widownią walki była stacja kolei żelaznej łączącej Ladysmith z Glenkoe i Dundee, nosząca nazwę Elandslaagte. Wiemy, że na stacji tej zjawili się Boerowie już we czwartek, dnia 19 b. m. i pochwycili pociąg, wiozący wojsko, korespondentów dziennikarskich i bydło, zniszczyli przytem komunikację telegraficzną pomiędzy jenerałem White, a jenerałem Symonsem. Prawdopodobnie była to część Boerów orańskich, których od zachodu, od strony gór Draken czterema wąwozami sprowadził do Natalu jenerał Viljoen. Co się z tym oddziałem stało nazajutrz w piątek 20 b. m., kiedy kolumna wschodnia Boerów transvaalskich, idąca pod dowództwem pułkowników Bothy i Limmeta, zaatakowała Symonsa w Glenkoe, to jest dotychczas niewyjaśnioną tajemnicą. Istnieje przypuszczenie, że musiał się wdać w utarczki z poszczególnemi oddziałami jenerała White, które go odciągnęły w stronę stacji Besters na północnym zachodzie, skąd, jak wiadomo, puszczono się w pogoń za uciekającymi Anglikami, aż pod Ladysmith w celu zabrania łupów w materjale wojennym. Tem się tylko tłomaczy, że Anglicy zdołali przywrócić w piątek komunikację telegraficzną z Glenkoe i że Boerowie wschodni, bombardujący Glenkoe z wzgórz Dundee, daremnie oczekiwali pomocy od strony południa, a nie doczekawszy się, musieli rozpocząć odwrót.

Dopiero bowiem w piątek wieczorem, a więc już po bitwie pod Glenkoe dowiadujemy się o tem, że Boerowie są znowu w Elandlaagte i znowu odcięli komunikację pomiędzy jenerałem White a Glenkoe. Po odebraniu pierwszych wiadomości zdawało się, że to Boerowie wschodni po porażce pod Glenkoe okrążyli obóz angielski i zajęli pozycje od południa. Niebawem okazała się jednak mylność tego przypuszczenia. Boerowie wschodni w piątek wieczorem staczali jeszcze na wschodzie od Glenkoe walki ze ścigającą ich kawalerją angielską, wysłaną przez następcę rannego Symonsa, jenerała Yule, walki, w których, jak się zdaje, zmusili tę kawalerję do odwrotu. Pod Elandslaagte w nocy z piątku na sobotę znajdowali się Boerowie orańscy jenerała Viljoen, który niestety spóźnił się tam o dwanaście godzin i przez to zepsuł cały plan Jouberta.

Boerowie zajęli w nocy z piątku na sobotę pozycje na wzgórzach Modderbridge pod Elandslaagte w odległości 10 angielskich mil na północny wschód od Ladysmith; była to piechota, kawalerja i artylerja. Jenerał White, dowiedziawszy się o tem, zadecydował, że za wszelką cenę należy zniweczyć te pozycje Boerów, gdyż w przeciwnym razie obóz jenerała Yule w Glenkoe w razie ataku Jouberta od północy, byłby stanowczo zgubiony. To też już o godzinie 4 rano wysłał White jenerała French z piechotą, artylerją i kawalerją ku wzgórzom Modderbridge i stacji Elandslaagte. Dwanaście godzin potrzebował jenerał French na odbycie owej dziesięciomilowej drogi, nareszcie o wpół do 4 po południu w sobotę rozpoczął bitwę.

Obszerniejsza depesza urzędowa o tej bitwie, nadesłana do Londynu przez jenerała White, brzmiała: „Rzeczywista bitwa rozpoczęła się o godzinie 3½ po południu. Boerowie zajmowali nadzwyczaj silne stanowisko na skalistych wzgórzach. Angielskie działa stanęły na stoku górskim, oddalonym o 4100 yardów od nieprzyjaciela (yard równa się mniej więcej łokciowi). Boerowie rozpoczęli natychmiast dobry, jakkolwiek nieco za wysoko skierowany ogień. Granaty zrządziły znaczne spustoszenia.

Po walce artyleryjskiej, która się zakończyła umilknięciem armat Boerów, piechota angielska przeszła do ataku. Na czele postępował pułk z Devonshire. Pułk z Devonshire okrążył lewe skrzydło Boerów. Armaty angielskie, które od czasu do czasu milkły, przy pomyślnej sposobności podejmowały ogień na nowo. Angielscy artylerzyści obsługiwali działa z ogromną odwagą. Po gwałtownej walce piechota o w pół do 7 popołudniu wzięła nieprzyjacielską pozycję. Nieprzyjaciel, aż do ostatniej chwili, z ogromną odwagą i wytrwałością stał przy działach. Angielska kawalerja atakowała trzykrotnie z dobrem powodzeniem ustępujących Boerów. Dwa działa i cały obóz Boerów zostały pochwycone. Straty Boerów są znaczne. A n g i e l s k i e w o j s k a o d e b r a ł y B o e r o m z d o b y t y p r z e z n i c h p o p r z e d n i o p o c i ą g i d z i e w i ę c i u A n g l i k ó w, k t ó r y c h B o e r o w i e t r z y m a l i w n i e w o l i. W szeregach angielskich liczymy 160 zabitych i rannych“.

Równocześnie z tą depeszą nadeszła druga depesza od korespondenta dziennika *Daily Mail*, która brzmi: „Burzliwy atak angielski przeciwko linji Boerów pod Elandslaagte, wykonany został z ogromną brawurą. Piechota dwukrotnie wykonała atak na bagnety; angielskie wojska powstrzymane wtedy zostały przez gwałtowny atak karabinowy Boerów i przez jedną chwilę zmięszały się, ale niebawem rzuciły się znów naprzód z wściekłymi okrzykami „Hurra!“ i przerwały linię Boerów. Boerowie zrozumieli, że mają do czynienia ze zbyt wielką liczebną przewagą; rozpoczęli odwrot, wywsielili białą flagę i poczęli się poddawać. Kilkuset Boerów w odwrocie stratowała kawalerja angielska uzbrojona w lance. Straty Boerów oceniają przeszło na 400 ludzi. Komendant Demeillon z Johannesburga znajduje się pomiędzy jeńcami zabranymi do niewoli przez Anglików“.

Do tych depesz, które świadczyłyby, że istotnie, jak się wyraziła królowa Wiktorja w depeszy do ministra wojny, zwycięstwo pod Elandslaagte okupione zostało zbyt drogo, — biuro Reutera dodaje szczegóły, które budzą zdziwienie swoją doniosłością i tem, że zostały pominięte w ogłoszonych powyżej dosłownie komunikatach sprawozdawczych naocznych świadków. Przedewszystkiem należy do nich wiadomość o śmierci na polu walki pod Elandslaagte jenerała Viljoen, wodza armji orańskiej, oraz o wzięcin do niewoli rannego boerskiego jenerała Kocka, który w kilka godzin po pojmaniu go skonał.

Nadto zadziwia okoliczność, że pod Elandslaagte walczył po stronie Boerów ochotniczy oddział niemiecki, którego wódz, oficer pruski, pułkownik Schiel, także miał się dostać do niewoli. Obok oddziału Schiela miał walczyć tam także oddział europejskich Holendrów i oddział złożony z ochotników europejskich różnych narodowości. Między zabranymi w niewolę znajduje się także młody Piel Joubert, bratanek głównego wodza.

Pobici pod Elandslaagte, Boerowie cofnęli się pod same Glenkoe do Waschbank, gdzie jednak przeciwko nim jenerał Yule ze swego obozu zrobił znowu, uwieńczoną powodzeniem, wycieczkę. Na tem jednak urywają się wiadomości, które nadeszły do poniedziałku wieczorem. Pełna grozy dla Anglików była okoliczność, że ostatnią depeszą, jaka nadeszła, była wiadomość, iż w sobotę około 2 po południu jenerał Joubert rozpoczął swoją muzykę dział od strony północno-zachodniej w kierunku Glenkoe. W poniedziałek panował żywy niepokój w Londynie, że o rezultatach tej decydującej bitwy nie ma wiadomości przez całe 48 godzin. Pocieszające oświadczenie biura Reutera, wydane w niedzielę, że ogień Jouberta, który stoi na czele 9000 ludzi, dawany na wielką odległość, nie odnosi skutku, a Anglicy są w dobrej pozycji oszańcowani — wydaje się być informacją sfabrykowaną umyślnie dla załagodzenia niepokoju opinji, która słusznie z przerwania służby informacyjnej wnosi, że Anglicy ponieść musieli klęskę.

Polski dekadentyzm

przez

Teodora Jeske-Choińskiego.

I. Więc i w nasze progi zawitał dekadentyzm. Nie ominęła nas ta najnowsza wysypka przecywilizowanego Zachodu. Będziemy przez pewien czas podziwiali „wykwintne upodobania arystokratów ducha“, będziemy się rozkoszowali „barwą, muzyką słowa“, będziemy się zabawiali odgadywaniem różnych łamigłówek psychologicznych i t. d. Przez pewien czas oczywiście tylko, wszystko bowiem, co wyrzuca z siebie kaprys chwili, przemija, więdnie, schnie bardzo prędko.

Butnie, z fantazją junaka, podającego harde czoło na wichry i burze, stanął dekadentyzm przed nami. Jeszcze nie miał czasu wypierzyć się, wyząbkować, a już rzucił rękawicę całej przeszłości.

W Krakowie, w cichym, pobożnym, uczonym Krakowie, urodziło się to cudowne dziecko, z twarzą starca, z nerwami histeryka.

Od dwu lat wychodzi w grodzie podwawelowym tygodnik ilustrowany (literacko-artystyczny i społeczno-naukowy) p. t. *Życie*, założony przez młodego poetę(!?) Ludwika Szczepańskiego. Około tego pisma ugrupowało się grono młodzieży, które postanowiło zapoznać publiczność polską z najnowszymi prądami literatury Europy Zachodniej.

Mimo szeregu bardzo wojowniczych artykułów polemicznych, p. t. „Sztuka narodowa“ i „Młoda Polska“, nie zdołało *Życie* zwrócić na siebie na razie uwagi szerszych kół. Właściwy kierunek nadał „Młodej Polsce“ dopiero Stanisław Przybyszewski, autor, znany w Niemczech od lat kilku i ceniony wysoko przez gromadkę „najmłodszych Niemców“.

Poprzedzony sławą zagraniczną, która bywa u nas zawsze dobrem poleceniem, doznał Przybyszewski w Krakowie bardzo życzliwego przyjęcia. Młodzież otoczyła go gromadnie i mianowała swoim naczelnikiem.

Przybyszewski nie zawiódł oczekiwań swoich zwolenników, przemówił bowiem odrazu do „narodu“ językiem wodza, któremu się posłuch należy.

Biorąc d. 15 października 1898 r. „Życie“ z rąk Sewera Maciejowskiego, ogłosił manifest następujący:

„Dziękuję panu Sewerowi za słowa, któremi mnie w kraju wita. Niestety, zupełnie na nie nie zasłużyłem. Pracowałem w szczęśliwszych warunkach, ale są inni wyżsi o całe niebo, wyżsi od wszystkich, których Polska z zagranicy importuje, wyżsi od tych, przed którymi społeczeństwo z bałwochwalczą czcią się korzy i wyżsi i zdolniejsi od tych, którzy po za granicami muszą szukać sławy i chleba, by się dać poznać własnym ziomkom“.

Pokłoniwszy się uprzejmie jakimś tajemniczym „wyższym“, których odkrył, bo „ich społeczeństwo nie zna“, co sam przyznaje, zmienił Przybyszewski skromny ton i ciągnął dalej:

„Postanowiłem objąć „Życie“, aby podtrzymać ognisko, przy którem przez rok skupiały się najwybitniejsze siły „Młodej Polski“, a wreszcie dlatego, bo mam wiarę w nasze społeczeństwo, silną wiarę, że to społeczeństwo zechce raz wreszcie zrozumieć, iż nasze prawdziwe odrodzenie tkwi w nauce i sztuce. Wtedy chyba damy dowód naszej najsilniejszej żywotności, jeżeli niespożyta nasza siła duchowa tak Europę opanuje i taki na nią wpływ wywrze, jak np. duch skandynawski. Ale to wtedy tylko nastąpić może, jeżeli całe nasze społeczeństwo poprze „nasze“ wydawnictwa, nie pozwoli „nam“ najlepszych sił naszych niszczyć na reporterstwie przy biurkach dziennikarskich, albo je zużywać na przekłady z obcych literatur. I w tedy to tylko nastąpić może, jeżeli „miarodajne organy“ tego samego społeczeństwa, nie będą „nas“ obrzucały błotem, ale całą siłą poprą nasze usiłowania, choćby i były zupełnie sprzeczne

M

z ideałami ogółu. Trzebaż to wreszcie zrozumieć! Co kilkadziesiąt lat powraca ta sama smutna kwestja. Dziś pojąć nie możemy, że z taką zaciekłością rzucano się na romantyków, a to samo, pomimo tak świeżej tradycji, teraz się powtarza.

„Czyż to tak trudno pojąć, że sztuka koniecznie potrzebuje przeróżnych prądów, tysiącznych kierunków, aby wreszcie wydać Mesjasza, w którego duszy to wszystko się zespala, przetwarza i zlewa w jedno potężne ognisko? Czyż to tak trudne do pojęcia, że potrzeba chaosu, by gwiazda porodzić się mogła? A jeśli polskie społeczeństwo nie jest jeszcze dostatecznie zamerykanizowane, jeżeli jeszcze żyje w niem ta święta tradycja, jaką nam w spuściźnie nasi wielcy przekazali, że panowanie nasze to królestwo ducha, to niech nie niszczy sił. Niech pomni na to, że każda z nich jest konieczną składnią tej wielkiej przepotężnej i odwiecznej siły, jaka się, czy to w Szekspirze, czy w Byronie, czy w Słowackim, lub Krasińskim objawiała“.

— „Nie chcę taić, że objąłem *Życie*, chylące się do upadku. Nie zobowiązuję się do niczego, nie robię żadnych przyrzeczeń, bo byt *Życia* nie zawisł odemnie, ale od poparcia społeczeństwa, poparcia, którego — ze wstydem dla społeczeństwa — *Życie* dotychczas zupełnie nie znalazło“.

Po tak dyktatorskiem wezwaniu społeczeństwa do podtrzymania *Życia* i po bardzo naiwnem żądaniu, by prasa poparła „całą siłą“ usiłowania „młodych Polaków“ nawet wtedy, gdyby to usiłowania były „zupełnie sprzeczne z ideałami ogółu“, należało się spodziewać, że Przybyszewski rzuci przed zdumione oczy „narodu“ garść nowych, oryginalnych myśli, że olśni, zadziwi „starych Polaków“ jakąś inwazją, niezwykłym programem.

Tymczasem czytamy dalej:

— „Programu nie mam żadnego, bo sztuka go nie ma. Wolno każdemu wtłaczać jakieś programy w artystyczne cele artysty samego, nie można nikomu zakazać, że wyczytuje z dzieł autora rzeczy takie, o których autorowi się nie śniło, ale trudno narzucać sztuce jakiś program. Sztuka granic nie zna, bo życie ich nie zna. Wszelki przejaw duszy, niezależnie od tego, czy jest w naszem pojęciu dobry lub zły, jest substratem sztuki; zależy jedynie od tego, w jaki sposób jest odtworzony. A więc wszystko, co silne, co twórcze, co wielkie, moralne lub nie, znajdzie, jeżeli jest sztuką, w *Życiu* pomieszczenie. Trzeba nam powietrza, trzeba rozwalić mur chiński galicyjskich lub wielkopolskich pojęć o sztuce, jeżeli literatura nasza ma stanąć na wyżynie ogólno europejskiej literatury.“ (C. d. n.)

Współwinni Hilsnera.

II. Dalszy ciąg interpelacji posłów Bielohlavka i Schlesingera, wniesionej w parlamencie, brzmi:

Przeciwko czeladnikowi tokarskiemu, Hermanowi Baschowi, są następujące powody do podejrzeń:

1. Czeladnik szewski Fr. Sic, może pod przysięgą stwierdzić, że brat mordercy Leopolda Hilsnera, Icek, który u niego był w nauce, przed i po spełnieniu zbrodni, wielokrotnie mu powiedział, że Herman Basch, w sposób zwracający uwagę, przestawał w towarzystwie Leopolda Hilsnera.

2. Swiadek Fr. Bruckner, może pod przysięgą zeznać, że Basch w czasie, w którym mord nie był jeszcze rozgłoszony, był u Sica w odwiedzinach, w czasie których zauważył niezwykłe jego (Bascha) przygnębienie. Basch wyciągał kilkakrotnie z kieszeni jakąś kartkę, którą odczytywał. Na zapytanie, co właściwie zawiera ta kartka, odrzekł: „Ludzie są źli“... Zachowywał się zresztą bardzo niespokojnie i nagle opuścił mieszkanie Sica.

3. Świadek Franciszek Cink, szwaczka Ninger i kapelusznik Ludwik Fürych, widzieli w piątek, (a zatem jeszcze **przed** znalezieniem zwłok Agnieszki Hruzówny) **Bascha w towarzystwie Hilsnera, Leopolda Grafa i owego „krzywego“ żyda, idących razem na dworzec kolei; Basch niósł kuferek, choć tego dnia wcale nie odjeżdżał.** Ponieważ zaś ani Hilsner, ani Graf tego dnia nie odjeżdżali, przeto Basch miał ten kuferek nieść tylko dla „krzywego“ żyda.

4. Fryzjer Adolf Filipensky potwierdza, że Basch był u niego dla ogolenia się w dniu 29 marca, popołudniu o godzinie 3, aczkolwiek zwykle golił się dopiero w piątek, przed szabasem.

5. Uczeń fryzjerski Józef Havlinerz może zaprzysiądz, że Basch 29 marca o godzinie 3 popołudniu, kazał sobie przez niego ogolić bokobrody.

6. Powroźnik Jellinek podaje, że w dzień pogrzebu Hruzówny żona jego widziała, że Basch miał twarz mocno podrapaną.

7. Komisarz policji z Polnej, Sedlak i komendant żandarmerji Klenowec zeznają, **że pałka znaleziona na miejscu zbrodni była tak dobrze obciosana, iż jedynie człowiek fachowy mógł ją tak obrobić.** (Basch jest z fachu tokarzem. *Przyp. Red.*).

Obok Bascha wymieniano wielekroć w sprawie polneńskiego mordu imię **Leopolda Grafa.** On bowiem **także przebywał w uwagę zwracający sposób, w towarzystwie Hilsnera i to bezpośrednio przed i po morderstwie, czego pierwej nigdy nie czynił.**

1. Hilsner zeznał, jak wiadomo, że **zamordowanie Hruzówny było na kilka dni przed wykonaniem rzeczą postanowioną,** odkładaną jedynie dla niespodziewanych przeszkód!

2. **Świadek Adolf Skalak widział** już we wtorek, zatem na dzień przed spełnieniem mordu **Grafa wychodzącego z lasku brzezinowego o godzinie 6 wieczorem i to w towarzystwie Hilsnera.**

3. Świadek Tadeusz Vecera widział jak na dzień przed mordem **Graf**, idący w towarzystwie Hilsnera, Hermana Aufrechta, **spotkawszy Hruzównę, zwracał na nią uwagę Hilsnera.**

4. Świadek Fr. Cink, szwaczka Ninger i kapelusznik Fürych widzieli w wielki piątek (zatem gdy wiadomość o zamordowaniu Hruzówny jeszcze nie była się rozeszła), Grafa idącego na dworzec w towarzystwie Hilsnera, Bascha i „krzywego“ żyda.

5. **Świadek Ludwik Fürych słyszał rozmowę Leopolda Grafa z Samuelem Friedem,** rozmowę ze wszech miar charakterystyczną **Fried zapyłał Grafa tajemniczo:** **„Wie verbargt?“ („jak ukryta?“), na co Graf szepnął mu: („Tak jak roku zeszłego“). „Wie im vorigen Jahr“.**

6. Co Graf przez to chciał powiedzieć — wytłomaczyć się da łatwo tem, że **dnia 17 lipca 1898 znaleziono w lesie dworskim pod Polną zwłoki zamordowanej dziewczyny, Marji Klimówny; z ułożenia szkieletu wnioskować było można, że Klimówna zamordowaną została w zupełnie ten sam sposób, jak Agnieszka Hruza.**

Szczególniej obciążające podejrzenia padają na rzezaka z Goltsch Jenikau **Morica Kurzweila.** Strażnik policyjny Kondela i kapelusznik Fürych, widzieli w Polnej dnia 29 marca nieznajomego żyda, którego rysopis zgadza się zupełnie z rzezakiem z Goltsch-Jenikau. Świadek Fürych pamięta dokładnie, że widział pewnego żyda stojącego w drzwiach *domu Samuela Frieda, który do niego mówił, zwąc go „Kurzweil“. Żona zaś Frieda mówiła doń przez: „Panie rzezaku“. (Herr Schaechtermeister“). Aby tedy mieć pewność, że żydem tym był istotnie Kurzweil, udali się* **Fürych i Koudela** do Goltsch-Jenikan **i agnoskowali na miejscu i z wszelką pewnością Kurzweila, jako tego człowieka, którego w dniu 29 marca widzieli w Polnej.**

Szewc Fr. Sic i żona jego Teresa, oraz czeladnik Hlawka, mogą zaprzysiądz, że Icek Hilsner (brat mordercy *Przyp. Red.*). w czwartek 30 marca, wczesnym rankiem do nich przyszedłszy, usprawiedliwił się z tego, że znowu jest nieumyty, bo się myć nie mógł, gdyż **rzezak z Goltsch-Jenikau u nich nocował.**

Jak wiadomo, zgłosiła się służąca Barbara Vra-

WILKE COLLINS.

DZIEWCZYNY BEZIMIENNE

ROMANS SENSACYJNY.

179 (Ciąg dalszy).

Całe to odkrycie wydało się jej bardzo dziwnem. Ale tylko na chwilę. Duch jej przeniósł się za admirałem do jego sypialni, jak ciałem aż pod te drzwi za nim przyszła.

Czy się napowrót położył? Czy spał? Nic nie było słychać. Uchyliła zamknięte drzwi na szerokość cala i słyszała jego spokojny oddech.

Nie namyślając się, weszła do pokoju i zasłaniając ręką światło, przystąpiła do jego łóżka. Mara senna minęła, starzec spał mocno i spokojnie. Obok niego stał stoliczek, a na nim rozmaite przedmioty: świece, zapałki, napój nocny i koszyczek z kluczykami.

Myśl dostania w swe posiadanie kluczyków górowała w niej nad wszystkiemi innemi. Pochwyciła koszyczek i wybiegła z pokoju. Łóżko przenośne przesunęła na zwyczajne miejsce. Stary Mazey mógł powrócić i z niezwykłej pozycji swego legowiska mógł wpaść na jakie podejrzenie. Obawa, że mogła spotkać weterana, tak żywo jej dolegała, że biegnąc po schodach, ukryła koszyczek w fałdach swej sukni.

Nikogo nie spotkała na schodach, nikogo na korytarzu, w całym domu panowała grobowa cisza. Tym razem przeszła przez salę bez obawy; wypadki nocy już ją zahartowały.

Minuty, jakich potrzebowała, aby znaleść odpowiedni kluczyk, wydały się jej godzinami. Nakoniec otwarły się drzwiczki, nakoniec znalazła szufladę, nakoniec list tajemniczy leżał tuż przed nią!

Złamała pieczątkę, otwarła list, aby się upewnić, że w rzeczy samej ma w rękach tajemną klausulę. Naprzód szukała podpisu. Ten znajdował się na trzeciej stronie, a pod nim ręką admirała dopisane następujące słowa:

„List ten otrzymałem równocześnie z ostatnią wolą mojego przyjaciela, Noela Vanstona. Gdyby się po mojej śmierci nie znalazły szczególne jakie rozporządzenia odnośne do tego pisma, to proszę, aby mój siostrzeniec i wykonawcy testamentu uznali zawartość tego dokumentu za całkowicie obowiązującą.

Artur Everard Bartram“.

Magdalena nie zważała wcale na ten ustęp, nie był on bowiem ręką Noela pisany. Uwaga jej zwrócona była na list sam, który się rozpoczynał od słów:

„Kochany admirale Bartram!

Gdy pan otworzysz mój testament, który pana jedynym spadkobiercą mianuje, to się pan przekonasz, że cały mój majątek, z wyjątkiem legatu pięciu tysięcy funtów, panu zapisałem. List ten ma objaśnić, w jakim celu majątek mój na pana przepisałem...

„Upraszam pana, abyś ten zapis tak uważał...

Dotąd czytała z napiętą uwagą, gdy w tem, nie wiadomo jaką przeszkodą, została od dalszego czytania wstrzymana. Czyżby to był znowu jaki odgłos, pochodzący z sali bankietowej? Obejrzała się na drzwi i nadsłuchiwała. Nic nie można było usłyszeć, nic widzieć. Powróciła do listu.

Pismo było drobne i niewyraźne, a jej niecierpliwość utrudniała odszukać zgubione miejsce. Tymczasem wpadło jej w oczy następujące zdanie:

„Jeżeli pański siostrzan tych warunków nie spełni, to znaczy, jeżeli w sześć miesięcy po mojem zejściu będzie jeszcze kawalerem, lub wdowcem, to życzę sobie, żeby nie on otrzymał majątek...“

Gdy do miejsca tego doszła, wpadła nagle jakaś obca ręka między list, a jej oblicze i uchwyciła ją silnie za ramię.

Oburzona Magdalena odwróciła się i ujrzała tuż przed sobą starego Mazeya.

ROZDZIAŁ PIĄTY.

Oczy starca były krwią nabiegłe, rękę miał ciężką i chwiał się na nogach. Gdyby tej nocy stan swój chciał na okrętowym modelu doświadczać, to musiałby sobie powiedzieć:

— Znowuś pijany, Mazeyu, — znowu pijany!“

— Aa, młoda Jezabelo! — rzekł stary sternik wpół z drwinami, wpół grożąc. — Gdy drugi raz zechcesz nocne spacery w arktycznych regionach odbywać, to użyj lepiej swoich bystrych oczu i patrz, czy jeszcze kto więcej po ogrodzie nie spaceruje. Dawaj to, Jezabelo, dawaj to!

To mówiąc, odebrał jej list, włożył go napowrót do szuflady i zamknął kantorek. Nie opierała mu się wcale, nie rzekła słowa, energja jej uleciała, oporność była złamana. Szybko po sobie następujące wypadki strasznej nocy zmiażdżyły ją w końcu. Drżała na całem ciele i ugięła się bezradna, jakby najsłabsza z kobiet.

Stary Mazey puścił jej ramię i z niedołężną powagą pijaka, wskazał jej krzesło w rogu pokoju. Usiadła, nie mówiąc słowa. Mazey wsparł się ociężale oboma łokciami o kantorek i począł następującą przemowę do Magdaleny:

— Teraz dostaniesz się pod klucz. Jutro rano przyjdzie do śledztwa, a ja jestem świadkiem — głupia historja! — ja jestem świadkiem. — Ty, młoda dziewucho, naruszyłaś pokój domowy — oto, coś uczyniła; nocna kradzież z włamaniem, ukradłaś jego łaskawości admirałowi klucze, włamałaś się do kantorka, zrabowałaś jego łaskawości admirałowi jego listy prywatne. Rabunek! rabunek! — chodź, musisz być zamknięta!

Wyprostował się z trudnością i powtarzał w sentymentalnej rozmowie z sobą, podczas gdy mu oczy łzami zachodziły:

— Ktoby to pomyślał! Na zewnątrz urosła delikatnie, niby topolka jaka, a wewnątrz krzywa i strupieszała, jak grzech. I w dodatku taka ładna dziewczyna! To zgroza! to zgroza!

(Ciąg dalszy nastąpi)

„GŁOS NARODU“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, o godzinie 10½ zrana.

PRZEDPŁATA WYNOSI:

w Krakowie:		na prowincji:		za granicą:
rocznie	złr. 16·—	rocznie	złr. 20·—	w Niemczech miesięcznie
kwartalnie . .	„ 4·—	kwartalnie . .	„ 5·—	2 złr., w innych krajach
miesięcznie . .	„ 1·35	miesięcznie . .	„ 1·70	Europy 2 złr. 20 centów.
za odnoszenie	„ —·20			

Za każdą zmianę adresu 20 centów.

na dobrowolnie dla złożenia zeznań, a mianowicie dla oświadczenia, że rzezak Kurzweil w dniu 29 marca wczesnym rankiem wyjechał z Goltsch-Jenikau i że ona sama kuferek mu na dworzec kolei nosiła. (C. d. n.)

Z ZIEM POLSKICH

Warszawa 21 października.

Cyrano de Bergerac na scenie teatru letniego. — Uroczystości szopenowskie w Warszawie. — Oświetlenie elektryczne na drodze żelaznej warszawsko-wiedeńskiej. — Nowa kolej w Królestwie Polskiem. — Szkoła gospodarcza dla kobiet.

Od tak dawna zapowiadana i odkładana tylokrotnie romantyczna komedja Rostanda „Cyrano de Bergerac“ pojawiła się wreszcie onegdaj na scenie teatru letniego. Nowy silny prąd poezji już w „Zaczarowanem Kole“ Rydla porwał za sobą publiczność warszawską. Entuzjazm, jaki wywołał tu „Cyrano“, był znaczny i należy się spodziewać, że nie prędko sztuka zejdzie z repertuaru. Ci, którzy widzieli „Cyrana de Bergerac“ na zagranicznych scenach, wiedzieli już poprzednio, że losy tej sztuki spoczywają w znacznej mierze w rękach wykonawcy tytułowej roli, wobec której bledną i schodzą na plan drugi wszystkie inne role. Wiadomo również, że bez zarzutu odegra „Cyrana“ jedynie artysta, łączący w swej indywidualności humor i siłę, a więc jednocześnie komik i bohater. W Paryżu Rostand znalazł w Coquelinie idealnego wykonawcę swego bohatera. Na wszystkich jednak innych scenach szwankowało, mniej lub więcej dotkliwie, wykonanie tej roli; odpowiednio bowiem do swej organizacji artystycznej przedstawiciele Cyrana akcentowali należycie jedną tylko stronę tego charakteru.

Na naszej scenie chwycono się, aby zapobiedz tej zasadniczej trudności, dość oryginalnego sposobu. Powierzono rolę bohatera Rostandowskiej komedji na zmianę komikowi i bohaterowi pp. Frenklowi i Żelazowskiemu. Na pierwszy ogień poszedł komik, następnego dnia odtworzył świetnie Cyrana Żelazowski.

Zgodnie ze swą indywidualnością i organizacją artystyczną, p. Frenkiel ucieleśnił w swej kreacji dobroć i szlachetność, stanowiące w rzeczy samej jeden z rysów zasadniczych charakteru Cyrana, a pominął, a przynajmniej traktował za dyskretnie junacką fantazję i żywiołową, nieokiełznaną siłę, cechującą również tego bohatera. W ten sposób pojęta stanęła przedwczoraj przed naszemi oczyma postać nadzwyczaj sympatyczna, chwytająca za serce swą szczerością — grzesząca jednak tą małą wadą, że nie odpowiadała ona ze wszystkiem charakterowi, narysowanemu przez autora.

Szkoda to tem większa, że środkowe nuty, medium — że tu śpiewackiego użyję wyrażenia — brzmią w głosie p. Żelazowskiego prześlicznie, o czem świadczy scena balkonowa, istną melodją pieszcząca uszy słuchacza i zakończenie piątego aktu, artystycznie w samych półtonach utrzymane. Wogóle traktowanie roli Bergeraca nastrojowo, efektami głosowymi, sprawia wrażenie tych impresjonistycznych malowideł, gdzie rysunek chwieje się, a koloryt rozpływa się w samych barwnych plamach, z których dopiero wysiłkiem oka trzeba wydobyć plastykę figury.

Pan Frenkel spolszczył ją zanadto. Jednakowoż co do ogólnego pojęcia roli, to na bezwarunkowe uznanie zasługuje konsekwencja, z jaką artysta przeprowadził postać, na swój sposób pojętą. Była to kreacja jednolita, sumiennie opracowana w najdrobniejszych szczegółach, przynosząca prawdziwy zaszczyt inteligencji, pracowitości i talentowi artysty.

O grze p. Żelazowskiego pisze znakomity krytyk, p. Bogusławski, co następuje: „Zaznaczyłem, mówiąc o p. Żelazowskim, doniosłość, jaką ma głos w grze tego artysty. Jest to narzędzie nastrojowe, szukające ciągle oddźwięku w duszy słuchacza — i ono też daje kierunek całej grze p. Żelazowskiego, lekko zaledwie trącając struny komizmu. Podobnie, jak Frenkiel rozumie, że z uczuciem delikatnie obchodzić się musi, wie też p. Żelazowski, że nie ma humoru, prześlizguje się więc szybko po rysach charakterystycznych postaci, przyspieszając tempo dykcji, jakgdyby mu pilno było zdążać do tych momentów, gdzie w efektach głosowych jest wirtuozem. I znów, z innych zupełnie powodów, gaskońska werwa nie może wybłysnąć z tą świetnością, jakiej Rostand nie poskąpił swemu bohaterówi.

Co na tem zyskuje kochanek? Wiele: bo głos daje p. Żelazowskiemu możność zstępowania w dykcji do głębin, gdzie szuka schronienia szlachetna dusza, kiedy zbyt boleśnie krwawią się w niej rany przez rzeczywistość zadane. W tej skali wokalnej najchętniej porusza się artysta, zbyt często może zapominając, że operowanie samemi głębokiemi nutami, używanemi zarówno do miłosnego gruchania, jak do bohaterskich uniesień, nastraja dykcję jednostajnie, pozbawia ją urozmaicenia przez modulację“.

Pani Marcello, której powierzono rolę Roksany, grzeszyła ogromnym brakiem szczerości. Natomiast świetnym i pełnym humoru pasztetnikiem był p. Wojdałowicz. Pan Nowicki był poprawnym Chrystjanem, w którym szczęśliwiej odzywał się żołnierz, niż amant. Pod względem dekoracyjnym wystawiono „Cyrana“ z prawdziwym przepychem.

Święto Szopena w Warszawie przeminęło w nastroju niezwykle uroczystym. Koncert nadzwyczajny warszawskiego Tow. Muzycznego, urządzony wyłącznie z utworów Szopena, wypadł świetnie. Na zakończenie koncertu chóry i orkiestra zaintonowały marsza żałobnego (użytego przez Szopena do sonaty B-moll), w opracowaniu Zygmunta Noskowskiego. Noskowski z zadania wywiązał się po mistrzowsku, lubo było ono niełada. Dodanie chóru czterogłosowego, śpiewającego ponure *Requiem*, do melodji marsza Szopenowskiego, było pomysłem wybornym. Olbrzymie wrażenie, jakie ta przeróbka wywarła na słuchaczach, wyraziło się przedewszystkiem w głębokiem milczeniu, którego nie ośmieliły się zamącić ani oklaski, ani wywoływania. *Warszawski Dziennik* zamieścił skreślony przez swego recenzenta muzycznego, p. Poor-Yoricka, feljeton, poświęcony pamięci Szopena.

Główne stacje na szlaku kolei warszawsko-wiedeńskiej mają otrzymać elektryczne oświetlenie.

Projekt ten poruszono już w sferach zarządu drogi żelaznej i niebawem prawdopodobnie zostanie zrealizowany. Jak donoszą z Petersburga, ma również dojść wkrótce do skutku projekt nowej drogi żelaznej Warszawa-Kalisz, opracowany przez zarząd kolei warszawsko wiedeńskiej. Projektowana linja ma być szeroko-torową, ale o ile możności jak najkrótszą.

Ważną wiadomość przynosi ostatni numer *Zeml. Kur.* Oto pismo to donosi, że w sferach rządowych powstał projekt otwarcia w Królestwie Polskiem szkoły gospodarstwa wiejskiego dla kobiet. Nowy ten zakład naukowy projektowany jest w Sosnowcu.

ZE SWIATA.

Paryż 18 października.

Dramat w Sudanie. — Szczegóły o zabójstwie Klobba. — Jak skończyli Voulet i Chanoine? — Niewyjaśnione szczegóły. — Podporucznik Pallier.

Nowe szczegóły nadeszły tutaj wczoraj o głośnej tragedji sudańskiej... Uzupełniają one w głównych bodaj zarysach rzeczy, znane do tej pory o tym zdradzieckim mordzie, który w sam dzień narodowego święta francuskiego (14 lipca) splamił trykolorę republikańską i „czarną ziemię“ Afryki napoił krwią dwóch rycerskich pionierów cywilizacji... Wiedzieliśmy tedy o ciężkiej zbrodni zdrajców Vouleta i Chanoinea, teraz jednak wiemy również o karze, która obu spotkała. Obaj — jak to już zapewne w telegramach donieśliście — poszli na żer hyjenom i sępom afrykańskim. Ci sami Senegalczycy, których karabiny oni skierowali przeciw piersi swego przełożonego, nieustraszonego pułkownika Klobba, — uśmiercili obu. Tak i w tym wypadku sprawdziła się znana sentencja biblijna: „Kto czem wojuje, od tego ginie“... Zarówno poprzednią wiadomość o uratowaniu porucznika Meyniera, jak i teraz te wiadomości uzupełniające, przyszły do Paryża z rąk zastępcy gubernatora kolonji senegalskiej, który swego czasu otrzymał był je w 4 różnych depeszach od podpor. Palliera. Nadane równocześnie w d. 11 b. m. w Diafaga, datowane są zupełnie odmiennie: najstarsza pochodzi z 17 lipca, ostatnia z 26 września. Spóźnienie to można łatwo wytłomaczyć trudnościami, spotykanemi przez kurjerów wśród dziewiczych ostępów pomiędzy Nigrem a Czedein. Pod względem treści tych raportów urzędowych, to potwierdzają one punkt za punktem wszystkie relacje, słyszane z ust krajowców z kolumny pułk. Klobba, co do zdrady Vouleta. Gdy tedy ten nikczemny dowódca misji dowiedział się o zbliżaniu wyższego oficera, który miał pociągnąć go do odpowiedzialności za jego sprawki łotrowskie i pod eskortą odstawić do wybrzeża, chciał początkowo w porozumieniu z kap. Chanoinem ratować się ucieczką. Lecz Klobb i jego towarzysze jechali na wielbłądach, więc nie ulegało wątpliwości, że w ciągu kilku dni dogonią pieszo maszerującą misję Vouleta, gdziekolwiekby się zwróciła. Zastanowiwszy się nad tem, Voulet zmienił nagle swój zamiar. Podwładnych mu Europejczyków wysłał z większą częścią krajowców naprzód, w kierunku jeziora Czad, dodając, że sam pozostaje na czele tylnej straży. Następnie w nocy z 13 na 14 lipca — nie mówiąc nikomu ze swych towarzyszy, co zamierzał — zawrócił na czele 100 senagalskich strzelców i ruszył naprzeciw Klobba. O brzasku „święta narodowego“ natknęły na siebie obie kolumny, mianowicie pod wioską Diankori obok Tessany...

Epilog tragiczny tego spotkania znany. Voulet był pewny, że swoją pobłażliwością wobec czarnych, przykuł ich do siebie w zupełności i oni istotnie usłuchali go, gdy rozkazał im strzelać do pułkownika, który — jak mówił — przyszedł, „ażeby odebrać im wszelką zdobycz ze spalonych wsi, porwane tam kobiety i jeńców zabranych“... Jak to skonstatowano, Klobb po kilkakroć zabronił swemu oddziałowi strzelać do buntowników i nawet wówczas jeszcze, gdy był już ciężko ranny, nie pozwolił swym żołnierzom, ażeby strzelali do przeciwnika, który miał przecież na sobie ten sam mundur francuski i ten sam sztandar republikański! Po spełnieniu tej wstrętnej zbrodni, Voulet zawrócił, poszedł stąd we wschodnim kierunku i wieczorem tegoż dnia dopędził wysłany naprzód oddział swej misji. Zatrzymał go, otoczył się swoimi zaufanymi i ogłosił wszystkim — co się tego dnia stało, a ponieważ w ten sposób podniósł bunt przeciw Francji, przeto postanowił z pomocą krajowców zdobyć dla siebie i dla nich nowe państwo w sercu Afryki. Ktokolwiek nie chce z nim pozostać, niechaj wraca ku brzegom, a może wziąć eskortę dla swego bezpieczeństwa...

Kap. Chanoine jedyny oświadczył gotowość dotrzymania mu „towarzystwa“, poczem obaj ruszyli ze swoją soldateską naprzód. Z Europejczyków poszli wraz z nimi tylko podoficerowie Turot i Bouttrel i to nie dobrowolnie, lecz pod presją rozkazu i pogróżek. Reszta białych, podpor. Pallier i Joalland, dr Henrie i sierżant Laury, zwrócili się z garstką czarnych wstecz, ku widowni buntowniczego skrytobójstwa. We wsi Nafouta zastali por. Meyniera, który — acz ciężko ranny w brzuch i piersi, żył jednak do tej pory. Zaraz nazajutrz rano zjawili się tam Turot i Bouttrel, którzy zdołali umknąć z obozu Vouleta. I cóż się stało? Oto zniknięcie tych dwu białych stało się dla Senegalczyków vouletowskich formalnie hasłem do buntu! W sile 600 głów, zabierając ze sobą jedno działo wynieśli się z obozu. O jakie 600 metrów zatrzymali się, skierowali to działo przeciw Mayrhi — kwaterze Vouleta — i dali ognia raz i drugi. Wtedy właśnie zginął Chanoine, który udał się był za nimi, aby ich do powrotu skłonić. W jaki sposób następnie ci Senegalczycy znaleźli się pod komendą podoficera Turota i Bouttrela i obsadzili Mayrhi, o tem nie ma w depeszy Palliera i obszerniejszej relacji. Jako fakt podaje teraźniejszy dowódca misji, że Voulet przed pogróżkami ze strony swoich własnych podkomendnych schronił się był do sąsiedniej włości, nazajutrz chciał do Mayrhi powrócić i wtedy też padł trupem od kuli widety!... Wnet potem zbuntowani Senegalczycy, pod wodzą Turota, zgłosili się do Nafouta i tam poprzysięgli Pallierowi posłuszeństwo. Lecz mimo to Pallier niedowierzał im wcale, iżby teraz na ich czele módz kontynuować marsz do jeziora Czad, postanowił więc zaprowadzić ich do Dosso i tam wszystkich rozbroić. Por. Meynier, powracającego dość szybko do zdrowia pozostawił z Joallandem i 200 strzelcami w Zinder, a z 300 pociągnął z powrotem do Nigru... Tak się skończył ten najnowszy rozdział z francuskiej romantyki kolonjalnej.

W Zakładzie ubezpieczenia robotników od wypadków dla Galicji i Bukowiny we Lwowie zgłoszono w III-cim kwartale 1899 r. ogółem 541 wypadków.

Zakład załatwił w tym czasie 453 spraw wypadkowych, a tytułem rent wypłacił w III kwartale b. r.:

Ascedentom 613 złr. 61 ct.; przemijająco niezdolnym do zarobkowania 8667 złr. 19 ct.; stale niezdolnym do zarobkowania 25.812 złr. 85 ct.; wdowom 4013 złr. 20 ct.; sierotom 5939 złr. 29 ct.

Tytułem odprawy wypłacił wdowom 299 złr. 38 ct.; tytułem kosztów pogrzebu 319 złr. 75 ct.; a tytułem kosztów dochodzenia wypadków 2153 złr. 12 ct.

Wypłacono nadto wartość kapitałową rent 299 złr 52 ct.

Ogółem wypłacił Zakład w III kwartale 1899 r. 48 tysięcy 117 złr. 91 ct.

Na pokrycie wynagrodzenia rent powyższych i ich wartości kapitałowych wpłynęło wczasie od 1 czerwca do 30 września 1899 r. tytułem premij ogółem 161.726 złr 35 i pół ct.

Kolej państwowa.

Ważny od dnia 1-go października 1899 roku (według czasu środkowo-europejskiego).

Przyjazd do Krakowa, względnie do Podgórza.

Ze Lwowa: godzina 4 minut 40 zrana; godz. 7 zrana (pospieszny); godz. 8 minut 45 zrana: godz. 1 minut 30 popoł.; godz. 2 minut 24 popoł. (błyskawiczny); godzina 6 minut 25 wiecz.; godz. 9 minut 38 wiecz. — **Z Wieliczki**: godz. 8 minut 45 zrana; godz. 11 minut 15 popoł.; godz. 6 minut 50; wiecz. — **Z Jasła** przez Rzeszów: godz. 4 minut 40 zrana godz. 1 minut 30 popoł.; godz. 9 minut 38 wieczorem. — **Z Tarnobrzega**: godz. 1 minut 30 popoł.; godz. 9 minut 38 wiecz.

Z Nowego Sącza przez Tarnów: godz. 8 minut 45 zrana; godz. 1 minut 30 popoł.; godz. 6 minut 25 wiecz.; godz. 9 minut 38 wiecz. — **Ze Stróżów** przez Tarnów: godz. 4 minut 40 zrana. — **Z Krynicy i Żegiestowa przez** Tarnów: godz. 1 minut 30 popoł.; godz. 9 m. 38 wiecz.

Z Chyrowa, Nowego Sącza i Chabówki: godz. 6 minut 36 zrana; godz. 4 m. 47 popoł. — **Ze Skawiny**: godz. 11 m. 10 przedpoł. — **Z Bielska i Wadowic przez Kalwarję**: godz. 9 minut 40 wieczorem; godz. 8 minut 45 zrana; godzina 4 minut 45 popoł. — **Z Suchej do Podgórza miasta**: godz. 7 minut 48 zrana. — **Z Oświęcimia**: godz. 6 minut 36 zrana; godz. 4 minut 47 popoł.; godz. 11 minut 10 przedp. godz. 9 minut 40 wiecz. — **Z Zwardonia i Żywca przez Suchą**: godz. 4 minut 47 popoł.

KRONIKA.

Kraków, 25 października.

Kalendarz kościelny. W środę Kryspina i Kryspinjana, męczenników i Darji, męczenniczki; w czwartek Ewarysta, Papieża i Fulki, biskupa; w piątek Iwana, wyznawcy i Sabiny, męczenniczki.

Kalendarz myśliwski. W październiku wolno polować na: jelenie (samce), rogacze (samce), zające, głuszce, cietrzewie jarząbki, kuropatwy, bażanty, przepiórki, dropie pardwy i dzikie gołębie, oraz na ptactwo wodne i błotne w ogólności. Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować na: łanie, sarny samice i cielęta, spiczaki, samice cietrzewi i głuszców.

Kalendarz rybacki. W październiku wolno łowić: bolenia, jazia, lipienia, głowacicę, swinkę, sandacza, cytrę i brzanę.

Ochraniać należy pstrąga i łososia, oraz raka samca i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się w środę o godzinie 6 minut 22 zachód przypada o godz. 4 minut 28, długość dnia godzin 10 minut 6

Zmiana lunacji: Druga kwadra księżyca przypada dn. 26 b. m. o godz. 10 minut 40 rano.

Stan powietrza. Dnia 25 października o godzinie 7 rano barometr 740.4, termometr + 2·8 C., wilgotność 82 %, wiatr zachodni. 2.

Repertuar teatru miejskiego.

W środę, dnia 25 b. m.: „**Jan Kochanowski**", obraz z XVI wieku, według Tańskiej, w 5 aktach przez G. Zapolską, muzyka Świerzyńskiego (popul.).

W czwartek, dnia 26 b. m.: „**Anonimy**" (Le truc de Seraphin), krotochwila w 3 aktach Desvaliers'a i Mars'a (poraz 7).

W piątek, dnia 27 b. m.: Teatr zamknięty.

W sobotę, dnia 28 b. m.: „**Sonata**", kompozycja dram. w 5 częściach J. A. Kisielewskiego (nowość).

W niedzielę, dnia 29 b. m.: „**Sonata**", kompozycja dramatyczna w 5 częściach J. A. Kisielewskiego.

JE. Kazimierz hr. Badeni przejechał wczoraj po południu przez Kraków do Wiednia.

Pan namiestnik, dr Leon hr. Piniński, przyjechał dziś rano do Krakowa, powitany przez delegata namiestnictwa p. Laskowskiego i dyrektora policji dra Z. Korotkiewicza. P. namiestnik odjeżdża dziś po południu do Lwowa.

Zastępcą dyrektora ruchu kolei państwowych w Krakowie mianowany został p. Karol Szukiewicz, dotychczasowy zastępca dyrektora w Stanisławowie.

Chrześcijańscy rękodzielnicy u prezydenta miasta Krakowa. Wczoraj w południe udała się deputacja wydelegowana ze zgromadzenia starszych cechu i mieszczaństwa krakowskiego, aby uprosić pana prezydenta Friedleina o udzielenie sali Magistratu na zgromadzenie w celu omówienia działalności posłów miasta Krakowa w bieżącej sesji Rady państwa.

Pan prezydent siedział w okularach za biurkiem i rozcinaczem od papieru wodził po patentowanej bibułowej podkładce bardzo czystej, niby wprost z księgarni. Dlatego to zapewne woźny na zapytanie czy wolny wstęp do p. prezydenta, odpowiedział:

„Pan prezydent bardzo zajęty, ale przyjmuje".

Delegaci rzemieślników wchodzą i przedkładają prośbę. Pan prezydent zdejmuje okulary i oświadcza kategorycznie:

— Ja na ten cel odmawiam sali...

— Dlaczego? Wszakże mieszczaństwo krakowskie ma chyba prawo żądać sali dla swoich zebrań.

P. prezydent: Ja tu już dałem salę, to mi potem tu takich rzeczy nagadali na Radę.

P. Kuczyński (starszy cechu blacharzy). My przyznajemy, że p. Mikołajski na owem posiedzeniu krytykę Rady trochę za ostro wyraził.

Prezydent: Trochę... no jeżeli panowie uważacie to za trochę... to nie mam co dalej gadać. To było poprostu obrzydliwe!

Ten wyraz pana prezydenta, siedzącego tam na Magistracie, tylko dzięki krakowskiemu mieszczaństwu otrzeźwił delegatów. Po raz pierwszy przekonali się, że aby w krakowskich stosunkach prezydent, — pewny żydowskich wpływów, — nie przebiera w wyrazach, rozmawiając urzędowo z mieszczanami.

Przystąpiono następnie do „użerania się", które trwało dość długo. Pan prezydent wyraził obawę, że mogą mu popsuć ruchomości w sali rady, następnie że może przyjść do nieporządków, itd. Delegaci mieszczan uspokoili pana prezydenta co do ruchomości, podnieśli raz jeszcze z naciskiem, że zamierzone zgromadzenie będzie zebraniem wyborców, który na tej samej sali właśnie głosowali za panami Weiglem i Sokołowskim, że wreszcie podczas zgromadzenia może sobie pan prezydent iść gdzie mu się podoba, bo nad porządkiem czuwać będzie komisarz rządowy.

Prezydent: Aha, a tu raz to mało jednemu woźnemu ręki z ramienia nie wykręcili.

Jeden z delegatów: Bo pewnie wsadził rękę tam, gdzie nie potrzeba. Tak to bywa, panie prezydencie, gdy kto z wielkiej gorliwości miesza się do rzeczy, które do niego nie należą, wtedy czasem i nosa utrą.

Prezydent: Zresztą ja tam nie wiem coby tu nagadali panom Weiglowi i Sokołowskiemu!

II. Delegat: Sądzimy, że ci panowie mają języki w gębach. Spoczywali tak długo w parlamentarnej działalności, a teraz po zaczęciu sesji Rady państwa, więcej podpisują, niż mówią; będą zatem mogli na wszystko, byle szczerze, a uczciwie odpowiadać. Jak się o mandat rozchodziło, nie było im wcale żal „gadać", a pan prezydent nie myślał kwestjonować sali. Zresztą cóż to za nowa forteca, frak pana prezydenta, którym pan prezydent zasłaniasz przed nieznanym, a chyba tylko przeczuwanym nieprzyjacielem tych dwóch chrześcijańskich posłów miasta Krakowa!

Prezydent: Nie ma co dużo gadać, ja sali nie dam, panie.

I. Delegat: Bo sala Rady miejskiej jest dla żydowskiego Zjednoczenia na „Sonaty życia", dla pani Zapolskiej i t. p. i na inne doniosłe społeczne cele.

Prezydent: Co innego odczyt, a co innego zgromadzenie, gdzie mają „coś" mówić o p. Weiglu i Sokołowskim. (Tu chwycił p. prezydent ręką za fotel prezydjalny, jakby się chciał upewnić, czy jeszcze będzie mógł na nim siedzieć).

III. Delegat: Pewnie, że co innego odczyt, a co innego jakieś tam sonaty, co je zapowiadają z krzyżami, jak pogrzeb, to szopa; zgromadzenie wyborców celem rozmówienia się z posłami, to potrzeba i konieczność publicznego życia.

Prezydent: Ja tam tej potrzeby teraz nie widzę... (!!!).

II. Delegat: Prosimy pana prezydenta, abyś raczył łaskawie pilnować swoich magistrackich, wiekami niezałatwionych „kawałków!" Czy potrzeba, czy nie potrzeba, to już my osądzimy.

I tak dalej w kółko, wreszcie delegaci odeszli, nic nie wskórawszy.

W pół godziny później około 30 najpoważniejszych mieszczan miasta Krakowa stanęło w sali posłuchań pana prezydenta, prosząc raz jeszcze o udzielenie sali Rady miejskiej na zgromadzenie chrześcijańskich wyborców. Przemawiający imieniem deputacji zaapelował do „chrześcijańskich" uczuć pana prezydenta.

Prezydent: Proszę panów, ja jestem za stary, żeby mi mówić o uczuciach, albo, żeby mi można coś wytłomaczyć. Zróbcie panowie podanie do Rady miejskiej, a ja będę pokryty...

Głosy: Przed kim?

Inne głosy: Przed żydami...

P. Mikołajski: My wiemy, że sprawa udzielenia sali na zgromadzenia zależy nie od Rady, tylko wyłącznie od pana prezydenta.

Prezydent: W tym wypadku ja decydować nie będę. Niech rozstrzygnie Rada.

Mikołajski: Wiemy, że w Radzie jest 13 żydów.

Prezydent: To przecież nie jest większość...

Mikołajski: Ba, a mało to jest chrześcijańskich żydowskich fagasów? My tam wiemy, jak załatwi Rada taką prośbę..

Głos: A czy pan prezydent poprze to podanie?

Prezydent: No, zobaczę, ale tu ma być mówione „coś" o panu Weiglu i Sokołowskim...

Mikołajski: Panie prezydencie, my jeszcze raz z naciskiem prosimy o salę. Proszę nie drażnić chrześcijańskiego mieszczaństwa, proszę nie dolewać oliwy do ognia i nie powiększać rozgoryczenia przeciw sobie. Pan jesteś tu na to, żebyś był wykonawcą naszej woli. Za nami są setki obywateli, a w tej sprawie tysiączna ludność Krakowa.

Prezydent: Ja muszę uważać na wszystkich obywateli.

Głosy: Żydowski prezydent!

Na tem skończyło się posłuchanie rzemieślników miasta Krakowa u pana prezydenta, wybranego z „woli ludu".

Wniesiono do Rady podanie o udzielenie sali, zaopatrzone podpisami członków deputacji. Pan Friedlein „raczył łaskawie" przyrzec, że sprawę tę wniesie w czwartek na posiedzeniu Rady.

Młodzież akademicka na wczorajszym komersie w sali Johnów uchwaliła ostrą rezolucję przeciw polskim posłom do parlamentu, którzy podpisali interpelację Byka i Rappaporta, a zarazem uchwaliła wziąć udział w Wiecu mieszczaństwa krakowskiego. Nadto postanowiła młodzież wnieść memorjał do Koła polskiego i wszystkich frakcyj polskich w sprawie akad. Kaspra Wojnara, który przed 6 blisko miesiącami uwięziony został i osadzony w cytadeli warszawskiej za kolportaż książek polskich między ludem w Królestwie, za którym, chociaż jest oficerem rezerwowym i w tym roku miał odbywać ćwiczenia wojskowe, władze austrjackie zupełnie się nie ujęły i zupełnie się nie troszczą.

Wieczorek ku czci Tadeusza Kościuszki odbył się w niedzielę w Stowarzyszeniu rękodzielników polskich „Gwiazda" w Krakowie. Wieczorek zagaił prezes Stow. p. Janusz Zubrzycki, przemawiając z estrady, na której wśród zieleni widniała postać Najwyższego naczelnika i wodza sił zbrojnych narodowych, w całej okazałości, z mieczem w ręku, opartego nogą o działo, obok którego leży strzaskane koło. Odlew ten gipsowy, projektu p. Tadeusza Błotnickiego, bardzo pięknie wykonany, godzien jest rozpowszechnienia. Treścią przemówienia była myśl o potrzebie posilenia ducha, zagrzebanego w powszedniości materjalnych zatrudnień i zagrzewania serca świetnemi ideałami wiary, cnoty, prawdy, wolności i szczęścia Ojczyzny. Punktem kulminacyjnym wieczorku była mowa prof. dra Stanisława Kozłowskiego, o wielkości charakteru i wysokich przymiotach duszy Tadeusza Kościuszki, które imię jego wsławiły i zjednały mu cześć powszechną, nie tylko u swoich i obcych, ale nawet u nieprzyjaciół.

Produkcje muzyczne i wokalne wypełniły resztę programu, poczem p. J. Strokowa zamknęła uroczystość ciepłem słowem, wyjaśniając jak członkowie winni spędzać czas w nowym własnym lokalu „Gwiazdy" i obowiązki towarzyskiej łączności i wzajemnej przychylności różnych stanów w narodzie. Uroczystość zakończył obraz z żywych osób, apoteozujący pracę rękodzielników niezwykle pięknego układu. Obecnej na wieczorku siostrze ś. p. Stefana Buszczyńskiego, p. Czerwińskiej, która dzieliła wygnanie męża swego zmarłego na Sybirze, oddano cześć przez powstanie z miejsc. Wreszcie przy dźwiękach muzyki fortepianowej odśpiewano choralnie hymn narodowy: „Boże coś Polskę" i inne polskie pieśni.

„Kółko slawistów Uniwersytetu Jagiell." odbyło dnia 23 b. m. o godz. 4-tej popołudniu w sali XL zwyczajne doroczne walne zgromadzenie. Po udzieleniu ustępującemu zarządowi absolutorjum, wybrano nowy zarząd na rok 1899-1900. Do zarządu weszli: Kazimierz Wojciechowski, prezes; Piotr Jaworek, wiceprezes; Henryk Osuchowski, sekretarz (powtórnie).

W sprawie regulacji płac personalu kolei państwowych pomieszcza półurzędowa *Wiener Abendpost* obszerny artykuł, w którym zapewnia, że połączone z polepszeniem płac ograniczenie, lub odcięcie poszczególnych pobocznych dochodów, jest bardzo nieznaczne. Tylko stosunkowo małe koła personalu dotknięte tem zostaną. Ani djety, ani tak zwany „Zehrgeld", ani „kilometrowe", ani „godzinowe" nie zostaną naruszone. Premję za oszczędzanie materjału nie doznają zmiany odnośnie do materjału maszynowego. Dotknięty nią zostanie tylko personal palaczy. Istotne zmiany ograniczają się do odszkodowania podatkowego dodatków i premij za utrzymanie w porządku („Instandshaltungsprämie"). Cofnięcie odszkodowania podatkowego i przeważnej części dodatków będzie się odbywało stopniowo tak, aby dotknięci nim urzędnicy mogli tymczasem awansować. Tak zwane „Gehaltszulagen" odjęte zostaną natychmiast. Częściowo ożyją one zaraz jako „Dienstalterszulagen". Również dodatki kwaterunkowe zostają zniesione; pozostawione zostaną tylko tym urzędnikom, którzy pozostają nadal w uprzywilejowanych dotychczas stacjach. Przy tak zwanych „Verwendungszulagen", tylko co do t. zw. „Wechselzulage", pauszalu na obuwie, i dodatku zugsführerów i konduktorów manipulacyjnych zajdą znaczniejsze zmiany (dodatek starszych palaczy dozna tylko przeinaczenia). Tak zwana „Instandshaltung-Prämie" zostaje całkowicie zniesiona w przeciągu $2^1/_2$ lat.

Wykłady naukowe, urządzane przez krakowską Czytelnię dla kobiet, rozpoczną się we środę o godz. 6 wieczorem.

P. Wł. M. Kozłowski mówić będzie o „Wykształceniu samego siebie, jego celach i środkach". Kurs obejmie 10 wykładów. Cena 1 złr. 50 ct., dla członków Czytelni 1 złr.

We czwartek zaś o godz. 6 wieczorem prof. dr W. Lutosławski: „Dzieje filozofji greckiej". Wykładów 20. Cena kursu złr. 5. Gdy liczba słuchaczów przekroczy 30, cena obniża się do 3 złr.

Na pierwszy wykład środowy, zarówno jak i czwartkowy, wstęp dla publiczności bezpłatny. Wykłady odbywać się będą w Czytelni dla kobiet (ulica Szpitalna 7 I.).

Kurs gimnastyki. Dnia 1 listopada 1899 rozpoczyna się trzeci z rzędu kurs naukowy dla kandydatów na nauczycieli gimnastyki w szkołach średnich. Kandydaci mogą się wpisywać do 30 b. m. włącznie w Collegium minus od 9—10-tej przed południem. Przy wpisie należy przedłożyć świadectwo dojrzałości.

Teatr. W pełnym biegu są próby z kompozycji dramatycznej J. A. Kisielewskiego p. t. „Sonata", w której główne role odtworzą panie: Siemaszkowa i Senowska, pp.: Kamiński, Solski, Sobiesław, Roman, Węgrzyn, Tarasiewicz i Mielewski.

Jedną z najbliższych nowości będzie wesoła komedja Volabregue „Miejsce dla kobiet“, która w zeszłym sezonie cieszyła się w Paryżu ogromnem powodzeniem. Jest to wesoła satyra na emancypację kobiet, pojętą przesadnie.

Antytezą tej komedji będzie pięcioaktowa sztuka francuska Le Cazea „Wasalka“, będąca obroną płci nadobnej wobec męskiej przemocy.

Zniesienie kołpaków. Metropolita ks. arcybiskup Kniłowski rozporządził, że odtąd księża archidyecezji lwowskiej nie mają używać kołpaków przy służbie Bożej i przy udzielaniu św. Sakramentów. Kołpaki te zbliżały wygląd księży ruskich do popów prawosławnych.

Koło polskie. W poniedziałek odbyło się posiedzenie Koła polskiego, na którem Sokołowski poruszał sprawę klinik krakowskich. Koło nie chciało interpelować w sprawie redaktora *Dziennika polskiego*, któremu odebrano szarżę oficera rezerwy za to, że *Dziennik* pomieszczał notatki, które się wojsku nie podobały. (Naturalnie, przecież redaktor *Dziennika polskiego* nie jest żydem i nie zamordował żadnej chrześcijańskiej dziewczyny. *Przyp. Red.*). Sprawę p. Ostaszewskiego odesłano do komisji parlamentarnej Koła. Prezes Jaworski skarcił posła Merunowicza za to, że ogłosił w *Gazecie Narodowej* informacje o rokowaniach z polskimi opozycjonistami. Potem było poufne posiedzenie Koła, na które sprowadził sobie Jaworski członka Izby panów, Madeyskiego, aby mu pomagał w namawianiu Koła do wiarołomstwa wobec Czechów. Madeyski używał w tym celu całej swojej wymowy.

Prezes Czytelni akademickiej przysyła nam następujące zawiadomienie: „W Czytelni akademickiej im. A. Mickiewicza odbędzie się w środę, dnia 25 b. m. o godzinie 8 wieczorem wieczór inauguracyjny muzykalno-wokalny ze współudziałem „Chóru akademickiego“, art. dram. p. Frączkowskiego i akademików: Brodackiego, Szwarca, Zawiłowskiego i Sokołowskiego.

Katastrofa kolejowa w Libiążu. Po dwudniowej rozprawie trybunał uwolnił Józefa Machaufa, Ferdynanda Loserta, Ambrożego Hartmana i Jakóba Czapkę od oskarżenia o występek z §§ 335 i 337 u. k., natomiast uznał winnymi przekroczenia: Antoniego Podmola, hamowniczego i Franciszka Czecha, pakera, skazując każdego z nich na jeden miesiąc aresztu.

Otwarcie kolei żelaznej Zakopane-Chabówka! Kolej żelazna Zakopane-Chabówka ze stacjami, względnie przystankami osobowymi i ładowniami: Zakopane (stacja), Poronin (przystanek osobowy i ładownia), Biały Dunajec (przystanek osobowy i ładownia), Szaflary (przystanek osobowy i ładownia), Nowy Targ (stacja), Lasek (przystanek osobowy i ładownia), Sieniawa (stacja), Raba wyżna (stacja) i Chabówka (istniejąca stacja kolei państw.) zostanie w środę, dnia 25 października 1899 r. oddana do publicznego użytku. Przytem otwarte zostaną stacje: Zakopane, Nowy Targ, Sieniawa i Raba wyżna dla ogólnego ruchu, zaś przystanki osobowe i ładownie Poronin, Biały Dunajec, Szaflary i Lasek dla ruchu osobowego, ograniczonego ruchu pakunkowego i towarowego w ładunkach całowozowych. W ładowniach Poronin, Biały Dunajec, Szaflary i Lasek można ładować wagony tylko za poprzedniem pozwoleniem Dyrekcji kolei państw. w Krakowie. Przewóz towarów wybuchających jest na tym szlaku wykluczony. Rozkład jazdy pociągów osobowych jest następujący:

Odjazd z Chabówki o godz. 2 popoł.; przyjazd do Zakopanego o godz. 5. Odjazd z Zakopanego o godz. 9 rano, przyjazd do Chabówki o godz. 12 w południe.

Rabin w Polny, dr Goldberger, na którym ciąży podejrzenie, że był wtajemniczony w rytualne morderstwo Hilsnera, opuścił nagle Polną w dzień ogłoszenia interpelacji posłów antysemickich Bielohlavka, prof. Schneidra i towarzyszy, której tekst dosłowny podajemy dziś w dalszym ciągu na 2 stronie dzisiejszego wydania. Nie wiadomo w Polny, dokąd udał się zaniepokojony rabin.

Rzezak żydowski Moric Kurzweil z Polny, podejrzany o współudział w morderstwie rytualnem Hilsnera, ogłasza w organie żydów *Neue freie Presse* artykuł, w którym wywodzi, że żadnej paczki, zawierającej flaszkę z pigułkami do rabina Goldbergera po morderstwie Hruzównej nie wysyłał. W literackich elukubracjach swoich tłomaczy rzezak, że przekonany jest, iż padł ofiarą mistyfikacyj, których sporządzania nauczył się świat chrześcijański od sędziwego prezydenta najwyższego trybunału w Paryżu Quesnay de Beaurepaire'a, oraz od mieszkańców paryskiego Quartier Latin, ruchliwej dzielnicy, zamieszkałej przez kwiat inteligencji nadsekwańskiej stolicy!!!

HUMOR.

U sędziego śledczego.
— Jakim sposobem najechałeś pan na stojący przed panem pociąg? — pyta sędzia śledczy maszynisty, winnego katastrofy kolejowej.
— Nie sposobem, ale lokomotywą — odpowiada nietracący dowcipu maszynista.

Przed trybunałem karnym.

(Sprawa galicyjskiej Kasy Oszczędności.)

Lwów, d. 24 października.

(Telefoniczne sprawozdanie „Głosu Narodu“).

Rozprawa dzisiejsza rozpoczęła się dalszem badaniem nadużyć w rezerwach funduszu wekslowego.

Dla wyjaśnienia przesłuchiwano sędziego śledczego Miłaszewskiego. Opowiada on, że Zima w czasie śledztwa na wszystko miał jedną odpowiedź: „Co Wędrychowski w księgach porobił, zupełnie nie wiem!“

Wogóle stwierdza p. Miłaszewski, że oskarżony Wędrychowski w śledztwie stanowczo zeznawał na niekorzyść Zimy, twierdząc, że Zima wszystkim malwersacjom jest winien. Sędzia chciał w czasie śledztwa dojść, jakie to weksle były, które Zima spłacał z rezerw wekslowego funduszu. Nie doszedł jednak do żadnych rezultatów w tym względzie, podobnie jak tego i rozprawa wcale nie wyjaśniła.

Jeden tylko świadek Górski wyraził przekonanie, że Zima malwersacje popełnił dla spłacenia osób wysoko postawionych i dam z wielkiego świata. Trudno tu jednak prawdy dociec.

Zeznania złożone przez oskarżonego Wędrychowskiego sprzeczne są z temi, które złożył w czasie rozprawy. Obecnie nie twierdzi już Wędrychowski, jakoby Zima pieniędzy tych był użył na własne cele, na jedno zaś tylko się zgadza, a mianowicie na to, że w manipulacjach tych Zimie żadnych uwag czynić nie chciał.

Na tem zakończono przesłuchiwanie Wędrychowskiego i przystąpiono do przesłuchania Karpińskiego, oskarżonego o namawianie Zimy do udzielania lekkomyślnego kredytu, o lichwę i o oszukańcze pokrzywdzenie niejakiego Bobkiewicza.

Oskarżony oświadcza, że nie poczuwa się do żadnej winy, mówiąc, że wszystko, co czynił, było wypływem jego dobrego serca. Z Zimą poznał się za pośrednictwem budowniczego Baszkiewicza. W domu zmarłego dyrektora raz tylko był w życiu, zwykle zaś interesy swoje w biurze u niego załatwiał. Okoliczność, że Zima udzielił mu tak olbrzymiego, bo 62.000 złr. sięgającego kredytu, uważa za usprawiedliwioną swą osobistą punktualnością; posiadał zresztą domy i dużo zarabiał.

Na pytanie przewodniczącego, czem się trudni, odpowiada, że ma świadectwo wyzwolenia murarskiego. Jako podmajstrzy zarabiał 12 do 15 złr. tygodniowo. Po 16 latach uskładał sobie 1.200 złr., w czasie Wystawy lwowskiej zarobił 3.300 złr., zarabiał wreszcie na kupnach gruntów, budowlach i innych, licznych przedsiębiorstwach.

Z kredytu, udzielonego mu przez Kasę Oszczędności, ma 13.000 złr. zabezpieczonych na domach; resztę na kredycie osobistym. Przeczy jednakże, aby u Zimy cieszył się był nadzwyczajnemi łaskami; za wyrabianie kredytu i pożyczek u Zimy nic od stron nie pobierał i nigdy niczego za to nie żądał. Wiadomości podobne uważa za plotki, rozpuszczone zawistnie przeciw jego osobie przez osoby, którym odmówił podpisu swego na wekslach.

Przewodniczący zwraca oskarżonemu uwagę, że tak wielkiego stosunkowo kredytu, jak on, nikt w Kasie nie posiadał. Sam przecież nic nie zarabiał, owszem, zwracano powszechnie uwagę na to, że on ma taki kredyt i takie interesy robi, siedząc cały dzień po restauracjach i kawiarniach.

Oskarżony Karpiński twierdzi, że wszelkie wieści o tem, że żył wesoło i na wielkiej stopie, są plotkami, pochodzącemi od zazdroszczących mu powodzenia.

Przewodniczący: Przecież pan istotnie tak żyłeś. Trzymałeś konie i to konie cugowe, jeździłeś pan na wyścigi i grałeś w totalizatora.

Osk. Karpiński przeczy temu. Twierdzi, że żył skromnie, mieszkał w jednym pokoju; że zaś czasem 16 do 50 złr. postawił na totalizatora, to przecież nic nie znaczy, bo zresztą prawie zawsze wygrywał.

Twierdzi on dalej, że nieprawdą jest, iż żona jego mieszała się do interesów jego z Zimą. Nie znała ona wcale Zimy, a on, Karpiński, nie pozwalałby jej nawet na to. Na żonie zależy mu więcej, niż na całym majątku.

Oskarżony odpiera dalej zarzut, jakoby kazał sobie płacić za podpisywanie weksli. Raz tylko wziął za to 200 złr. i to tytułem procentów. Dalej tłomaczy się wobec zarzutu, że skupował weksle.

Przewodniczący: Pan bawiłeś się w bankiera.

Oskarżony: Nie bawiłem się w bankiera, ale kupowałem.

Przew.: Ileż pan takich weksli kupiłeś?

Osk.: Trzy.

Przew.: A ileż pan na tem zarobił?

Osk.: Nic nie zarobiłem, owszem straciłem.

Oskarżony przyznaje dalej, że udzielał osobistych pożyczek na 8%, przeczy jednak, jakoby brał wyższy procent. Wszystkich weksli swoich i poręczonych ma w Kasie Oszcz. na 184.000 złr. Ewidencji tych weksli nie prowadził. Zapytywany, czy ma terminy wszystkich tych weksli w głowie, odpowiada: „Ja tam na to głowy nie potrzebuję“. Swoje weksle ma zapisane, innych nie. Majątek swój ocenia na 215.000 złr. Długów poręczonych za swoje nie uważa!

W dalszem przesłuchiwaniu oskarżonego Karpińskiego, zeznaje on, że żadną miarą nie chciał zaciągać długów bez pokrycia. To też osobiste długi jego wszystkie mają pokrycie. Drugim podpisywał weksle, bo go o to prosili. I tak, opowiada, że niejakiemu Ruńiemu musiał podpisać weksel wbrew własnej woli, bo ajent policyjny Przestrzelski groził mu, że go przyaresztuje, jeśli weksłu owego nie podpisze.

Zeznania oskarżonego budzą powszechną wesołość w sali.

Karpiński *entre autres* opowiada, że raz poszedł do kościoła, postanowiwszy sobie, że pierwsza osoba, którą tam zobaczy, zadecyduje o jego przyszłem postępowaniu w sprawach wekslowych.

Powiedział sobie mianowicie, że jeśli to będzie kobieta, to weksle podpisywać będzie i nadal, jeśli zaś mężczyzna, to je podpisywać przestanie. Tymczasem ujrzał pierwszą kobietę i to czarno ubraną. Zaraz też sobie pomyślał: „Oho! i mnie teraz będzie się dziać czarno!“ Weksle dlatego i później podpisywał, ale wróżba spełniła się i odtąd czarno mu się dzieło... (W sali wesołość i śmiechy).

Na tem rozprawę dzisiejszą przerwano, odkładając ją do środy do godziny 8 rano.

Ostatnie depesze „Głosu Narodu“.

Praga 25 października. Jeden z ranionych w Holeszowie przez żandarmerję Czechów umarł wczoraj.

Wczoraj wywiązały się znowu rozruchy w całym szeregu miast czeskich.

Wiedeń 25 października. Arcyksiężna Stefanja czyni przygotowania do wyjazdu i do małżeństwa z hrabią Lonyay.

Wiedeń 25 października. *Wiener Ztg* ogłasza: Zastępca prokuratora Stanisław Zalewski w Złoczowie, przeniesiony został do Tarnopola.

Adjunkt Roman Bierzecki został zamianowany zastępcą prokuratora dla Lwowa.

Adjunkt Roman Lewicki zamianowany został zastępcą prokuratora w Stanisławowie.

Adjunkt dr Ryszard Leżajski zamianowany został zastępcą prokuratora w Złoczowie.

Wojna w Transwaalu.

(Telegraficzne informacje „Głosu Narodu“).

Londyn 21 października. **Joubert odniósł zwycięstwo nad Anglikami pod Dundee. Jenerał Boerów Łukasz Mayer (z głównej kolumny północnej Boerów) zadał jenerałowi Yule klęskę. Boerowie okupili zwycięstwo ogromną stratą w ludziach. Londyński dziennik półurzędowy „Times“ na podstawie poufnych informacyj przyznaje, iż bitwę pod Dundee, zaczętą w sobotę po południu ogniem z dział na północny zachód od Glenkoe, uważać należy za „świetne zwycięstwo Boerów“.**

Londyn 24 października. **Walki zwycięskie Jouberta pod Dundee trwały przez sobotę i niedzielę. Jenerał Yule w niedzielę już prawie bez walki opuścił obóz w Glenkoe, szukając, jak się wyrażają źródła angielskie lepiej oszańcowanych stanowisk. Od tej chwili brak o nim wiadomości. Jest przypuszczenie, że uciekł do Jungstoen. Armji Jouberta towarzyszył sam prezydent Krüger.**

Z Captowne donoszą, że Collesberg jest bardzo zagrożone przez Boerów.

Wiadomości o zgonie Symonsa były przedwczesne i nie potwierdzają się. Jenerał Yule uciekając z Dundee, między rannymi pozostawił tam Symonsa, któ ego Joubert wziął do niewoli i zapewnił mu opiekę lek rską.

Londyn 25 października. Niepokój w Londynie jest ogromny. O sytuacji pod Glenkoe brak zupełnie informacyj. Ostatnie depesze z Afryki nadeszły w niedzielę wieczorem i donoszą tylko, że w okolicach Glenkoe zaczęły się nowe walki.

Boerowie wysadzili w powietrze żelazny most kolejowy pod Waschbank. Wszelkie połączenia pomiędzy Glenkoe a Ladysmith są zniweczone. Glenkoe jest zatem zupełnie izolowane.

Podsekretarz stanu Windham przedstawił Izbie gmin opinję szefa armji jen. Wolseleya o stanie rzeczy na południowym teatrze wojny. Wolseley twierdzi, że jenerał Yule musiał się cofnąć na południe, aby się połączyć z jenerałem White. Jenerał Yule zajął zapewne pozycję o 16 mil na południe od Dundee. Jen. Yule, zdaniem Wolseleya, musiał się już wczoraj połączyć z Whitem, który tymczasem stacza zapewne zwycięskie walki z Boerami orańskimi i z przedniemi strażami Jouberta.

Bruksela 25 października. **Tutejszy reprezentant Transwaalu dr Leyds zapewnia, że jenerał Joubert odniósł świetne zwycięstwo pod Dundee nad wojskiem angielskiem jenerała Yule i zmusił je do odwrotu z Glenkoe.**

Z zachodniego teatru wojny lada chwila oczekiwać należy wiadomości o zdobyciu Kimberley i o wzięciu do niewoli, znajdującego się tam Cecila Rhodesa.

Boerowie wkroczyli już do kolonji Przylądka Dobrej Nadziei.

Prezydent Oranji Stein ogłosił proklamację, ogłaszającą, że terytorjum na północ rzeki Vaal, należące dotąd do Anglików, zaanektowane zostało przez wojska Republiki Oranje na rzecz tej Republiki.

XVI sesja Rady państwa.

(Telefoniczne sprawozdanie „Głosu Narodu“).

Wiedeń 24 października. Posiedzenie wtorkowe rozpoczęło się o godzinie 11 minut 25 przed południem.

Odczytane zostaje pismo tymczasowego prezesa rady ministrów hr. Clary, proszące o szybkie przedsięwzięcie wyboru delegacyj.

Prezydent Fuchs oświadcza, iż zarządzi co potrzeba, aby wybory jak najprędzej odbyć się mogły.

Dep. Daszyński i towarzysze złożyli wniosek o postawienie w stan oskarżenia całego gabinetu hr. Thuna, z powodu stosowania artykułu XIV konstytucji.

Złożono liczne wnioski nagłe w sprawie zapomóg z powodu niedostatku.

Dep. Gross i tow. składają interpelację w sprawie zaburzeń na Morawach.

Dep. Prohaska i tow. interpelują w sprawie pominięcia niestabilizowanego personalu służbowego kolei państwowych przy regulacji płac.

Prezydent Fuchs oświadcza, że wybór 36 członków komisji dla sprawy zapomóg z powodu niedostatku i 10 członków deputacji kwotowej przedsięwzięty zostanie na końcu posiedzenia.

Z porządku dziennego następuje rozprawa nad oświadczeniem rządu.

Pierwszym mowcą jest dep. Okuniewski, który powtarza oklepane żale Rusinów na ich upośledzone stanowisko w Galicji i wogóle na galicyjskie stosunki. Co do programu rządowego jest Okuniewski zdania, że program jest mało pozytywny. Okuniewski czeka czynów rządu i wzywa go, aby do tych czynów przystąpił zwłaszcza odnośnie do Rusinów i do Galicji, a specjalnie, aby zaspokoił narodowe ruskie życzenia.

Dep. Hofmann-Wellenhof wywodzi konieczność utrzymania niemieckiego stanu posiadania. Domaga się, aby państwo oparło się na naturalnej podstawie, którą stanowią tylko Niemcy. Jakkolwiekby Słowianie stanowili większość w tem państwie, zdaniem Hofmanna, nie dowodzi to niczego; żadnego słowiańskiego ogólnego języka nie ma, więc państwowym językiem musi być tylko język niemiecki.

Przemawiali w dalszym ciągu: Pergelt, Bärnreither, Lueger, Hannich, Wolf. Z mowy dep. Luegera zaznaczyć należy, że była ona umiarkowaną i mało prowokacyjną. „Jestem dobrym Niemcem — mówił — ale szczerze pragnę porozumienia, aby można było spokojnie pracować w tem państwie“.

Dep. Wolf natomiast przemawiał chełpliwie i wyzywająco. Sobie i swemu stronnictwu przypisał zasługę zniesienia rozporządzeń językowych. Oświadczył jednak, że to nie wszystko.

O wrażeniu, jakie krok rządu wywołał w Czechach, mówi Wolf z szyderczym cynizmem. „Parę bataljonów — mówi — wystarczy na stłumienie tej czeskiej opozycji Trzeba przecież podtrzymywać powagę władzy!“ O większości oświadczył Wolf, że jest zbyt luźna, aby mogła długo potrwać. Czeska obstrukcja jest śmieszna. Kiedy Czesi krzyczą, wtedy najgłośniej sykają ich najbliżsi sprzymierzeńcy z niemieckiej katolickiej partji! Polaków obsypuje Wolf obelgami i natrząsa się z nich. „Oni są do kupienia dla każdej większości!“ mówi. Wystarczy im dać jakiś podarunek, patrzeć trochę łagodniej na brudy we lwowskiej Kasie oszczędności, wogóle mniej kontrolować ich palce, a połączą się oni z kimkolwiekbądź. Wolf oświadcza, że będzie niewzruszenie dążył do zniesienia stremajerowskich rozporządzeń językowych i do zaprowadzenia w Austrji niemieckiego języka państwowego.

Po przemówieniu Wolfa prezydent Fuchs przerwał dyskusję i zarządził czytanie interpelacji i wybory do komisji zapomogowej i do deputacji kwotowej.

Między interpelacjami znajduje się interpelacja Pacaka i towarzyszy w sprawie tajnych okólników ministra sprawiedliwości Kindingera, skierowanych przeciwko narodowi czeskiemu. Interpelację odczytuje jako sekretarz dep. Horzica.

Wśród tego powstaje nieopisany tumult ze strony Młodoczechów, którzy skupili się zwartą falangą około ławy ministrów i postanowili doraźnie załatwić rachunki z ministrem Kindingerem. Czesi krzyczą do ministra, słowa, które w ogólnym hałasie giną. Lewica stara się je przygłuszyć oklaskami na cześć ministra. Na czele demonstrujących Czechów stoi dep. Doleżal, który zajął pozycję w przejściu z ławy ministrów na salę przy miejscu prezesa ministrów.

Słychać chóralne głosy: „Pfuj!“ „Schuft!“ Dep. Doleżal wygraża pięściami Kindingerowi, który stoi blady, wytrzeszczając przerażone oczy. Nareszcie widzi się latające w powietrzu jakieś papiery. To dep. Doleżal chwycił wszystkie akta rządowe, leżące przed ministrem i rozrzucił je po podłodze. Minister Kindinger rzuca się w pogoń za papierami i zaczyna je wśród chóralnego śmiechu Izby zbierać po ziemi.

Prezydent Fuchs widząc, że skandal zaczyna przybierać coraz większe rozmiary, przerywa nagle posiedzenie. Minister Kindinger, usłyszawszy to i widząc coraz groźniejszą postawę Młodoczechów, ratuje się ucieczką tylnemi drzwiami. Osłania ministra przed Czechami osławiony Türk, przyjaciel polityczny Wolffa, notoryczny prusofil. Kindinger wychodząc z sali oświadczył, że nigdy już do izby poselskiej nie wróci.

Prezesowie klubów lewicy postanowili, aby w rozprawie nad programem rządu imieniem każdego klubu przemawiał tylko jeden prezes.

Rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, na zapytanie Koła polskiego, potwierdził wiadomość, że kliniki nie są otwarte z powodu braku pieniędzy!! Wobec tego Koło polskie zaczyna się zastanawiać nad tą sprawą.

Również w wolnych chwilach od zajmowania się sprawą Hilsnera, Koło polskie zastanawia się nad wiadomością, że na Śląsku wyższe władze zakazały używania druków polskich i czeskich w sądowych sprawach. Rząd zapytany przez posłów, co tem myśli, odpowiedział, że się do tego nie miesza, bo to jest rzecz berneńskiego sądu wyższego! Obaczymy czy Koło się tem zaspokoi!

W Kole polskiem nie ma jeszcze porozumienia co do deklaracji, jaką ma złożyć Jaworski w dyskusji nad programem rządu. Członek Izby panów, Madeysky, nietylko przemawia w Kole, ale używa wszystkich sposobów na współkę z 12 zimowitami w Kole polskiem, aby doprowadzić do wiarołomstwa wobec Czechów.

Wiedeń 25-go października. Skoro tylko na wczorajszem posiedzeniu sekretarz Izby dep. Hořica odczytał nagłówek interpelacji, w którym jest nazwisko Kindingera, rozległy się burzliwe okrzyki: „Pfuj! Precz! Abzug! Gemeinheit! Abzug Kindinger! Hinaus! Wstydź się pan! Ładny z pana minister sprawiedliwości! Pan nie jesteś austrjackim ministrem, ale pruskim!“

Interpelacja dotyczyła „wydanego poufnie bezprawnego reskryptu ministra sprawiedliwości z 16 października b. r. co do przywrócenia wyłącznego niemieckiego wewnętrznego języka urzędowego w sądach królestwa czeskiego.“ (Oklaski na lewicy. Ponowny hałas i burzliwe okrzyki „Pfuj!“, u Młodoczechów. Słychać słowa: „Naruszyciel ustaw! Skrytobójca!“)

Okólnik poleca „energiczne“ rugowanie czeskiego języka w wewnętrznej służbie. O używaniu czeskiego języka należy natychmiast donosić rządowi z wymienieniem nazwiska odnośnego urzędnika. (Niemcy klaszczą. Czesi wołają: „Pfuj! Wstydź się pan! To jest bezwstydne! Pan jesteś oprawcą! Precz z nim! Gdzie jest niezależność sędziów! System szpiegowski! I to śmie czynić austrjacki minister! Pfuj! Minister deputowanego Wolfa!“).

Prezydent prosi o spokój, ponieważ nie można czytać interpelacji. Dep. Horzica przerywa czytanie, skoro tylko Czesi podnoszą krzyki i zaczyna czytać na nowo dopiero wtedy, gdy się ucisza. Dalszy wywód interpelacji, według którego reskrypt ministra jest krzyczącem bezprawiem, przerywany był następującymi wykrzyknikami:

Dep. Brzorad: „Naucz się pan naprzód ustaw, zanim pan zostaniesz austrjackim ministrem!“

Dep. Hajek: Zdrajca państwa! *(Hochverräther!)* Pan należysz do Berlina! Inne głosy: „Wynoś się pan do Prus!“

Dep. Brzeznowski: „To mu napisał szef sekcji Klein!“ Okrzyki: „To jest reskrypt rządowy, wydany przez Wolfa!“ „Ministerjum Wolfa, zwane tylko ministerstwem Claryego!“ Tumult.

Prezydent uprasza kilkakrotnie o uspokojenie się.

Dep. Doleżal: Według Kindingera do nas nie stosuje się art. XIX konstytucji. Okrzyki: „Kindinger nie zna tego artykułu! Ustawa jest o tyle ważna, o ile da się naciągnąć przeciw nam!“

W ustępie interpelacji, zaznaczającym ponownie, iż „minister wzywa sędziów, aby się wzajemnie denuncjowali“ powstają znowu tumulty. Czesi wołają: Hańba! Skandal! Szpiegostwo! Dep. Pacak: „Wracaj pan do Tryjestu!“ Dep. Brzorad: „To jest korrumpowanie stanu sędziowskiego!“ „Wnoszenie szpiegostwa do kół urzędniczych, oto jak Kindinger pojmuje sprawiedliwość!“

Interpelacja zaznacza, że minister wydał nietylko bezprawnie swój reskrypt, ale okazał nieznajomość ustaw. Dowiódł także, że zarówno on, jak i całe ministerstwo o istotnych stosunkach w Królestwie Czeskiem nie mają pojęcia. Okazuje to najlepiej, że dzisiejsze ministerstwo zupełnie jest niewłaściwe do umożliwienia uporządkowania stosunków.

Okrzyki Czechów: „Pruskie ministerstwo! Krew przylega do waszej władzy, ale nie sprawiedliwość!“

Interpelacja stwierdza, że frazes o neutralnym charakterze rządu jest...

Dep. Hořica mówi: W tem miejscu było napisane słowo: „kłamstwem“; przekreślono to jednak i napisano: „nieprawdą!“

Młodoczesi wołają: „Gdzie się podział minister rolnictwa?!!“ (Hr. Clary).

Niemcy oburzają się na Hořicę za to, że przeczytał słowa: „kłamstwem“. Wołają: „Niech czyta dalej inny sekretarz! Sekretarz nie ma tu nic do gadania!“

Młodoczesi chóralnie powtarzają „Eine Lüge! eine Lüge! eine Lüge!

Interpelacja stwierdza, że ministerstwo chce czeski lud sprowokować i upokorzyć i przypodobać się w ten sposób obstrukcji, która gwałtowne wystąpienia przeciw państwu doprowadziła do ostateczności. Ministerstwo w zapędzie germanizacyjnym poszło dalej, niż jego obstrukcyjni przyjaciele wymagali. Interpelacja zapytuje ministerstwo, jaką ustawą chce swoje rozporządzenie usprawiedliwić.

Głosy: On nie potrzebuje ustaw! Wolf jest dla niego miarodajnym! To przecie pruski minister!

Dep. Holansky: Dostaniesz pan za to pruski order. Pfuj! Precz!

Lewica niemiecka podnosi okrzyk „Hoch!“ na cześć ministra i bije mu oklaski.

Czesi formalnie wyrzucają ministra z fotelu. Dep. Doleżal wchodzi między fotele ministerjalne i wygraża pięściami ministrowi tuż przed nosem. Z daleka wygląda tak, jak gdyby go bił.

Prezydent wzywa Doleżala, aby opuścił ławę ministrów. Kindinger kilkakrotnie daje znaki, że chce coś powiedzieć. Blady jest jak ściana, w oczach jego maluje się przerażenie. Wreszcie odwraca się ku Horzicy, udając, że chce słuchać interpelacji. Horzica nie chce kończyć czytania, dopóki się nie uciszy. Prezydent daremnie wzywa Horzicę, aby czytał dalej.

Wreszcie dep. Mastalka porywa jakiś papier, leżący przed ministrem, zwija go w kulkę i rzuca ją na ministra oświaty. Dep. Brzeznowsky i Doleżal porywają resztę aktów z ławy ministrów i rzucają je na ministra sprawiedliwości.

Minister Kindinger zwraca się do prezydenta i chce coś przemawiać. Dep. Wolf do Czechów: „Dajcież mu przecie mówić!“

Bombardowanie ministra kulami papierowemi trwa w dalszym ciągu.

Dep. Schönerer (na środku sali) woła: Niech żyje katolicka partja ludowa!

W chwili, kiedy Kindinger wśród wesołości zbiera swoje akty z ziemi, prezydent zawiesza posiedzenie.

Niemcy otaczają ministra, który pod ich osłoną wymyka się drzwiami lewemi koło Niemców na korytarz, drzwi bowiem, prowadzące do sali ministrów, są otoczone przez Czechów.

Wiedeń 25 października. Komunikat *Wiener Abendpost* wyżebrany został u hr. Clary przez posła Rutowskiego, który chce ukuć z niego kapitał dla celów polityki swojej w Kole polskiem. Co należy sądzić o tym komunikacie, najlepiej dowodzi potwierdzenie przez dzisiejszy *N. W. Tagblatt* wiadomości, że sąd wyższy w Bernie zakazał używania druków polskich w sądach na Śląsku i poleca przestrzegać tego jak najściślej.









FARBY olejne i akwarelowe szkolne i artystyczne
KASETKI z farbami kompletne
PRZYRZĄDY do malowań olejnych, akwarelowych, na terakocie, na porcelanie, na drzewie, na aksamicie i do napryskiwania

Reim i Spółka, Kraków Rynek 37, Linia A-B
polecają po cenach najtańszych:
Perfumy, Wodę kolońską, Mydła, Pudry, Wody toaletowe do włosów — Olejki i Pomady do włosów — Odol, Kalodont i inne środki do czyszczenia i konserwowania zębów, — Przybory do golenia — Środki kosmetyczne, Przybory toaletowe

Lakiery, Kremy i Pasty do czyszczenia i konserwowania kolorowych bucików
Artykuły gumowe i chirurgiczne do pielęgnacji chorych
Artykuły hygieniczne, **Papier** klosetowy
Przyrządy lekarskie

Płaszcze gumowe — Płachty nieprzemakalne | Kalosze rosyjskie — Pantofelki domowe | Podeszwy gumowe i wkładkowe do bucików

Pasy do maszyn, Nity i Śruby
Gurty i Węże parciane
Artykuły techniczne i gospodarcze
Latarki stajenne, ręczne i kieszonkowe

OLIWĘ DO MASZYN LECCERSKĄ
Oliwę kaukazką do maszyn rolniczych:
Nr. 1 złr. 28·—, Nr. 2 złr. 24·—, Nr. 3 złr. 22·—, Nr. 4 złr. 18·—,
OLIWĘ RZEPAKOWĄ 3132

Sinny kamień (Witryol miedzi) do bajcowania pszenicy
Cebulę morską na myszy polne i domowe — Kiełbasę zaprawianą na myszy
Smarowidło nieprzemakalne na obuwie—Smarowidło do osi

Nazaret i Loret.

Opowiadanie historyczne wierszem miarowym o domu Najświętszej Marji Panny, zwanym domkiem Loretańskim 3135
przez CELESTYNA DUBIECKIEGO.
Cena egzemplarza 20 groszy.
Do nabycia w Księgarni katolickiej
Dra Władysława Miłkowskiego
w Krakowie, — Rynek główny pod L. 30.

Henryk Schwarz

założenia rok 1836.
Magazyn Towarów Bławatnych
i KONFEKCYI DAMSKIEJ
w Krakowie, przy ul. Grodzkiej Nr. 13,
Telefon Nr. 43
poleca na obecną porę roku: **Materjały na suknie i okrycia damskie** w jedwabiu i wełnie, Chustki, Pledy, Kołdry, Dywany, Chodniki, Firanki, Przykrycia na stoły i łóżka, Pończochy, Skarpetki i t. d.
Gotowe Okrycia. — Paletoty. — Kostjumy
Skład płótna, Bielizny stołowej i Szyrtingów.
Zamówienia na konfekcję damską przyjmuje Magazyn według modeli lub żurnali paryskich i berlińskich.
Próbki na żądanie opłatnie. 3035 5 5

Kalosze rosyjskie

w wielkim wyborze, po przystępnych cenach, polecają 3423 1 0
BR. BILEWSCY
w Krakowie, obok kościoła Najśw. P. Marji.

PARK KRAKOWSKI.

W świeżo odnowionej
Restauracji Parku Krakowskiego
dziś i codziennie
KONCERT
salonowej Kapeli damskiej z Cylei.
Codziennie świeży program, złożony z najnowszych kompozycyj. **Wstęp wolny.**
O liczne odwiedziny uprasza 3351 3 0
Stanisław Ropek, restaurator.

Krajowa Stacja doświadczalna

botaniczno-rolnicza 3399
przeniesioną została dnia 20 października b. r.
z Dublan do Lwowa na ul. Badenich L. 7.

Wodociągi

tak w Krakowie jakoteż na prowincji urządza **pierwszy koncesjonowany instalator** 25 2
Karol Markus
Kraków, Szpitalna 18.
Wielka ilość wykonanych robót przez 21 lat, daje najlepszą rękojmię, iż zlecone roboty praktycznie i fachowo wykonane zostaną. Sprzedaje wszelkie części składowe **do wodociągów** z mosiądzu, ołowiu żelaza i fajansu, które na składzie utrzymuje **w wielkim wyborze**

W Wieliczce

jest do sprzedania z wolnej ręki nowy **DOM**, składający się z 3 pokoi, kuchni, piwnicy z niedużym ogrodem Nr. 169 ul. Jezuicka. Bliższa wiadomość u właścicielki. 3380 2 5

II. ptr. Kamienica

przy ul. Radziwiłłowskiej, po stronie południowej, tanio **do sprzedania.** Kapitał potrzebny 12.000 fl. Wiadomość: **Jan Strycharski,** w Krakowie. 3078 2 0

Zarząd szkółek leśnych i ogrodowych
Zassów pod Czarną

3173 8 0 poleca do kultur jesiennych:
sadzonki leśne, drzewka parkowe, krzewy ozdobne i rośliny pnące
po cenach najniższych. Katalogi opłatnie.

Kalendarz Maryański

na rok 1900
nabyć można we wszystkich księgarniach i u naszych panów agentów
za 40 cent.
Treść jest obfita i nader zajmująca. Poszczególnych tytułów tak powieści treści poważnej i wesołej, jak artykułów treści pouczającej nie wymieniamy, ponieważ **Kalendarz Maryański** z doboru materyału swego jak i staranności niezwykłej, które to z roku na rok się wzmagają, ogólnie jest znany i ceniony. Na szczególną uwagę zasługują tą razą **3 dodatki i 6 prawdziwie po mistrzowsku wykonanych rycin** w czarnym druku.

Kalendarz „Święta Rodzina“
zawiera jako dodatek: Obraz kolorowy „Św. Anna.“
Cena 35 cent.
Karol Miarka w Mikołowie (Nicolai O.-S.)
W Austryi nabyć można w księgarniach:
Kubaczka i Lang, Biała, **H. Altenberg** we Lwowie.
Edward Feitzinger, Cieszyn.

Dwa Folwarki

7 kilometrów od Krakowa, przy stacji kolei, w obszarze 120 i 230 mórg ziemi I-szej klasy, z budynkami **ma do sprzedania** Jan Strycharski Kraków, ulica Jagiellońska Nr. 7. 3420

Magazyn Towarów Bławatnych
W. SIENKIEWICZA

w Krakowie, ul. Florjańska Nr. 17, (vis-a-vis Hotelu pod Różą) 3314
poleca na sezon jesienny i zimowy: **Materjały wełniane, czarne i kolorowe na damskie suknie, Barchany kolorowe i białe, Chustki wełniane do okrycia, chusteczki, szale włóczkowe i sznelowe, Płótna, Schirtingi, Bieliznę stołową, Ręczniki, Chusteczki, Dryle na materace, Kołdry, Koce, Kapy i Serwety** gobelinowe, **Portyery, Firanki, Dywany i Chodniki.**

Pokój umeblowany
na I-szem piętrze, przy rodzinie, z osobnem wejściem, dla osoby spokojnej, pojedynczej. przy ulicy Dolnych Młynów Nr. 3, **do wynajęcia.** 3372

Poszukuje się Francuzki
z dobrym akcentem, któraby za porządny umeblowany pokój, dawała lekcje. — Bliższe szczegóły przy umowie, ulica Dolnych Młynów L. 3, I ptr. 3373 3 3

Kasjerka z kaucją
potrzebuje umieszczenia zaraz w sklepie, lub coś podobnego w tym zakresie. — Zgłoszenia p. liter. „**A. B.**“ do Działu inseratowego „Głosu Narodu“. 3383 2 3

SAPOMENTHOL

(MAŚĆ SAPOMENTHOLOWA)
nacieranie uśmierzające, wyrobu **Eugeniusza Matuli,** aptekarza w **Radomyślu** koło Tarnowa



Środek popularny w cierpieniach reumatycznych, gośćcowych itp. z najlepszym skutkiem używany; dostać go można po cenie: Słoik próbny **70** ct., Słoik duży **2** złr. **50** ct. w **każdej większej aptece.**
Po otrzymaniu należytości lub za zaliczką wysyła wprost 2 razy dziennie **apteka w Radomyślu** koło **Tarnowa.** — Przesyłając pieniądze, dołączyć należy **6** ct. na list przesyłkowy.
Celem ochrony przed naśladownictwami — **proszę żądać wyraźnie: „Sapomentholu wyrobu Eugeniusza Matuli“ i przyjmować tylko oryginalny w opakowaniu, jakie przedstawia rysunek zmniejszony tu obok się znajdujący.** 2779 47 0

Prośba.

Osoba wiekowa, niemająca żadnych środków do życia, wzywa serca litościwe o pomoc, bez której dalej istnieć nie może. Łaskawe datki przyjmuje Administracja „Głosu Narodu“ Kraków, ulica Garbarska Nr. 7. 3376 2 3

Zakład artystyczno-fotograficzny
Tad. Jabłońskiego
Kraków, ul. Franciszkańska l. 4
poszukuje 3381 2 3
zdolnego kopisty.

Katolicka Fabryka
dachówek i dren
w Pawlikowicach
p. Wieliczka,
sprzedaje swoje wyroby po zniżonych cenach, z wykluczeniem faktorów. 3425 1 5

Hodowla Prawdziwych Herceńskich 3384
KANARKÓW
dobrych śpiewaków,
śpiewających przy świetle, sprowadzonych z Andreasberg w Harcu, sprzedaje i wysyła na zamówienia od 5 do 10 złr. za sztukę. 3 dni na próbę pozostawia. **JAN SZUFA w Krakowie, ul. Florjańska L. 47.**

SKLEP i mały składzik
przy ul. św. Tomasza l. 9, każdego czasu **do wynajęcia.** — Wiadomość bliższa w handlu Br. Bilewskich, Rynek L. 4. 3424 1 6

Do sprzedania:
Garnitur mebli do salonu, dwa lustra z konsolami, lampa wisząca.
Wiadomość od godziny 1-szej do 4-tej po południu, Grzegórzki Nr. 21. 3426 1 3

Na kursach prywatnych
rozpoczyna się od Listopada **malowanie** na aksamicie i porcelanie. 3418 **A. BUFLE.** **ulica Karmelicka Nr. 9.**

!Na Dzień Zaduszny!
Prawdziwa dogodność dla Szan. Publiczności! 3419
W ogrodzie, naprzeciw cmentarza krakowskiego **przyjmuje się wszelkie zamówienia na dekoracje grobów** świeżymi kwiatami itp. Jest tam również wielki zapas wieńców, gustownie ubranych. świeżych i suchych, i Chryzanthem kwitnących. Wszystko sprzedaje się bardzo tanio. **E. Ukłański,** Zarząd Ogrodów **Olsza Dwór p. Kraków.**

Do handlu korzeni i delikatesów potrzebuje
Praktykanta 3396
Tad. Scharff w Tarnowie.

Poszukuje się
LEKTORA
do polskiego i niemieckiego.
Zgłoszenia pod dewizą „Lektor“ do dz. ins. „Głosu Narodu“. 3392

C. k. Urząd pocztowo-telegraficzny przyjmie zaraz 3394
Praktykanta
lub praktykantkę. Warunki listownie. Zgłoszenia pod: **Praktyka 200** do działu inser. „Głosu Narodu“.

Maszyna parowa
30 konna,
dwucylindrowa, w bardzo dobrym stanie, ze stawidłem kuliowem, do ruchu wprzód i wstecz, z kołem zamachowem i regulatorem odśrodkowym, z powodu ustawienia silniejszego motoru, **tanio do sprzedania.** Cylindry parowe 250 mm. średnicy, 400 mm. skoku, 100 obrotów. — Bliższych wiadomości udziela: „**Nadleśnictwo Hołubla, p. Krasiczyn.** 3345 3 3

Rotunda z pelerynką

podbita kangurami, jest do sprzedania. Mały Rynek Nr. 7, I-sze piętro, drzwi Nr. 4, między godziną wpół do 1-szej a wpół do 2-giej.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogosz owa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.